OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 1 czerwca 1936 r. Nr. 154

Czy Polsce może grozić wojna?

(Początek naszej wielkej ankiety na stronie 2-ej)

Sesja nadzwyczajna Senatu i Sejmu

Rząd wystąpi o kredyty dodatkowe na rok 1936/37

Pan Prezydent Rzeczypospolitej zarządzeniem z dnia 30 b. m. otworzył z dniem 30 maja r. b. sesje nadzwyczajne Senatu i Sejmu.

O godz 12-ej m. 45 dyrektor biura prawnegc Prezydjum Rady Ministrów p. Władysław Paczoski przybył do gmachu Sejmu, gdzie doręczył panu marszałkowi Carowi zarządzenie Pana Prezydenta R. P. o otwarciu sesji nadzwyczajnej Sejmu.

Następnie pod nieobecność pana marszałka Senatu Prystora p. dyr. Paczoski doręczył zarządzenie Pana Prezydenta R. P. o otwarciu sesji nadzwyczajnej Senatu dyr. biura Senatu p. Piaseckiemu.

Zarządzenie P. Prezydenta o otwarciu sesji nadzwyczajnej Sejmu brzmi:

„Na podstawie art. 12 pkt. c) ustawy konstytucyjnej otwieram z dniem dzisiejszym sesję nadzwyczajną Sejmu dla załatwienia następujących projektów ustaw:

w sprawie zmiany rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 23 grudnia 1927 r. o granicach państwa,

w sprawie ratyfikacji podpisanego w Brukseli dnia 2 marca 1936 r. układu dodatkowego do traktatu handlowego pomiędzy Rzecząpospolitą Polską a Unją Ekonomiczną Belgijsko-Luksemburską z dnia 30 grudnia 1922 r.,

w sprawie ratyfikacji porozumienia celnego między Rzecząpospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad w formie not, wymienionych w Warszawie dnia 3 marca 1936 r.,

w sprawie ratyfikacji podpisanego w Warszawie dnia 13 marca 1936 r. protokółu dodatkowego do układu dodatkowego z dnia 3 lutego 1934 r. do konwencji handlowej polsko-szwajcarskiej z dnia 26 czerwca 1922 r.,

w sprawie ratyfikacji protokółu taryfowego polsko-norweskiego, podpisanego w Warszawie dnia 14 marca 1936 r.,

w sprawie ratyfikacji protokółu taryfowego polsko-estońskiego, podpisanego w Warszawie dnia 23 marca 1936 r.,

w sprawie ratyfikacji konwencji taryfowej pomiędzy Rzecząpospolitą Polską a Królestwem Holandji, podpisanej w Hadze dnia 9 kwietnia 1936 r.,

o dodatkowych kredytach na rok 1936/37,

o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania dekretów,

o paszportach,

o zmianie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 lutego 1928 r. o prawie budowlanem i zabudowaniu osiedli,

o monopolu loteryjnym,

o trybunale stanu,

o zmianie ustawy z dnia 22 czerwca 1925 r. o wyścigach konnych,

o zalesieniu niektórych nieużytków.

W sprawie zmiany rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28 października 1933 r. o przejmowaniu na własność państwa gruntów za niektóre należności pieniężne.

Warszawa, dnia 30 maja 1936 r.

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) I. Mościcki.

Prezes Rady Ministrów
(—) Sławoj-Składkowski.

Zarządzenie P. Prezydenta R. P. o otwarciu sesji nadzwyczajnej Senatu ma brzmienie analogiczne.

P. Marszałek Car wyznaczył pierwsze posiedzenie Sejmu na czwartek dnia 4 p. m.

Szlak zbrodni terorystów O.U.N.

Upiorne zeznania Pidhajnego w procesie lwowskim

Na onegdajszej rozprawie w procesie członków O. U. N. przed sądem przysięgłych we Lwowie po odczytaniu zeznań osk. Makaruszki, obrońca Horbowyj wystąpił z szeregiem wniosków o przesłuchanie świadków, mających stwierdzić różne okoliczności na korzyść osk. Rawłyka, którego Makaruszka obciążył, pomieszawszy go prawdopodobnie— jak twierdzi obrońca — z Łebedem z czasów, gdy Łebed był szefem wywiadu w młodzieżowej przybudówce O. U. N. junactwie.

Obrońca wnosi m. in. o przesłuchanie Łebeda przebywającego w więzieniu Mokotowskiem oraz zażądania akt sprawy Łemyka, skazanego za zabójstwo sekretarza konsulatu sowieckiego we Lwowie Majłowa.

Zkolei staje przed sądem osk. Roman Szuchewycz, którego silnie obciążył jego przyjaciel Pidhajny oraz Maluca, twierdząc, że Szuchewycz był następcą Pidhajnego na stanowisku referenta bojowego krajowej egzekutywy O. U. N.

Szuchewycz nie przyznaje się do tego i mówi, że był używany jako pośrednik między ugrupowaniami młodzieży radykalno - nacjonalistycznej, sympatyzującej z O. U. N., a opozycją, wśród której cieszył się sympatją. Oskarżony przeczy również zeznaniom Myhala, jakoby kazał mu prowadzić wywiad przeciwko komisarzowi Kossobudzkiemu.

Po przerwie składał obszerne zeznania osk. Bohdan Pidhajny, skazany, jak wiadomo, za udział w zamachu na min. Pierackiego na karę śmierci z zamianą na dożywotnie więzienie. Tym razem odpowiada za wydanie rozkazu Myhalowi i Kaczmarskiemu zasztyletowania lub zastrzelenia Jakóba Baczyńskiego, przyjaciela Myhala, którego „Prowidnyk" krajowy nakazał Pidhajnemu zgładzić jako rzekomego konfidenta policji, oraz za nakłanianie do zamachu na kom. Kossobudzkiego, na konsula sowiec-

Pidhajny przyznaje, że był referentem bojowym O. U. N. Miał autonomiczne stanowisko w organizacji i rozkazy otrzymywał wprost od prowidnyka bez oglądania się na zalecenia krajowej egzekutywy. Stykał on się też stale z tymże prowidnykiem, którym według zeznań Pidhajnego w śledztwie był Bandera, a którego obecnie Pidhajny nie chce wyjawić.

Pidhajny odwołuje swe zeznania złożone w śledztwie, któremi najwięcej obciążył wielu oskarżonych, twierdząc, że fantazjował i przypisywał innym przestępstwa, które sam popełnił, nie potrafi jednak zdać sobie dobrze sprawy, dla czego to uczynił.

Otrzymawszy od prowidnyka rozkaz zorganizowania zabójstwa Baczyńskiego nie wdawał się rzekomo w merytoryczną ocenę tej decyzji, usłuchawszy jej ślepo, gdyż za niewykonanie rozkazów organizacyjnych groziła członkom O. U. N. kara śmierci.

Od tej chwili Pidhajny roztacza ponury obraz stosunków w referacie bojowym, opisując, jak Myhal z zimną krwią obserwował tryb życia swego kolegi, jak pierwszy zamach się nie udał, bo Baczyński został tylko raniony zatrutym sztyletem przez Kaczmarskiego. W kilka dni później przyszła ofiara krwawych porachunków organizacyjnych opuściła szpital i przybyła do Myhala, którego nie podejrzewała o współudział. Był tam właśnie Pidhajny, który opowiada, jakie uczucia owładnęły nim na widok Baczyńskiego.

Pomysł użycia sztyletu wyszedł od Kaczmarskiego, by nie alarmować hukiem strzałów otoczenia. Jeden ze sztyletów zatruty, oraz dwa rewolwery do obrony w razie pościgu wziął Pidhajny z magazynów organizacyjnych, które jemu właśnie podlegały, nie chce jednak wyjawić, jaka to kobieta broni tej dostarczała

W dalszym ciągu Pidhajny opowiada, jak usiłowano pochwycić w sidła upatrzoną ofiarę, jak Baczyńskiego zwabiono w zasadzkę, jak wreszcie on sam widząc, że zamach odwleka się z przyczyn technicznych, podjął postanowienie zastrzelenia Baczyńskiego.

Drugi zamach nie doszedł dlatego do skutku, że Myhalowi nie udało się zatrzymać w upatrzonem miejscu dość długo i Kaczmarski nadszedł za późno. Ponieważ zachodziła obawa, że Baczyński zrozumie, iż jest osaczony, Pidhajny zdecydował przyśpieszyć zamach.

Dziś początek naszej nowej powieści przedstawiającej wzruszające dzieje dwóch sióstr zakochanych w jednym mężczyźnie p. t.

„Kobieta pragnie miłości"

Bunt chłopów w Hiszpanji

22 osoby zostały zabite, a wiele odniosło rany

MADRYT (PAT.) Wpobliżu Helin (prowincja Albacete) doszło wczoraj do poważnych zaburzeń. 22 osoby zostały zabite, a wiele raniono. Z pośród gwardji cywilnej padł jeden, a 7 odniosło rany.

Zaburzenia spowodowane zostały przez wtargnięcie robotników rolnych do majątku ziemskiego. Gwardja cywilna interwenjowała z rozkazu gubernatora i aresztowała 50 osób.

Gdy gwardziści szli przez wieś z aresztowanymi, włościanie zaatakowali żołnierzy. Wywiązała się krwawa walka, której wyniki wskazują podane wyżej liczby.

Czy Polsce może grozić wojna?

Każdy Czytelnik powinien wypowiedzieć się szczegółowo w tej sprawie

1. Czy Polsce może grozić wojna?

2. Na czyją pomoc możemy liczyć?

3. W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?

4. Jakie państwo, zdaniem Twojem wojnę rozpocznie?

5. W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?

6. Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?

To są pytania naszej wielkiej ankiety, którą niniejszem rozpisujemy.

Czy Polsce może grozić wojna? Oto główne pytanie naszej wielkiej ankiety, na które pragniemy usłyszeć odpowiedź Czytelników.

W chwili obecnej, gdy cały świat zbroi się, — gdy sprzeczne interesy wielkich mocarstw ścierają się i mogą doprowadzić do nowej krwawej burzy światowej, — pytanie takie ma specjalną wagę i doniosłość.

„Spójrzmy co się dzieje u naszych sąsiadów za wschodnią i za zachodnią granicą“— mówił przed tygodniem Naczelny Wódz Generał Rydz-Śmigły, wzywając wszystkich Polaków do skupienia się pod sztandarem Obrony Narodowej.

Tak! Spójrzmy na zachód i wschód i zastanówmy się przez chwilę: Czy Polsce może grozić wojna?

Nad światem zbiera się burza. Żyjemy na wulkanie. Słychać groźne pomruki nadciągającej nawałnicy. Dlatego zapytujemy naszych Czytelników jakie powinna zająć Polska stanowisko na wypadek wybuchu wojny europejskiej? To pytanie ciśnie się samo na usta i domaga szczegółowego wyjaśnienia.

A na czyją pomoc możemy liczyć w razie zbrojnego zatargu europejskiego? Na czyją możemy liczyć przyjaźń? Kto nas nie zawiedzie? To dalsze pytania ankiety.

Ale samo docenianie niebezpieczeństwa i liczenie na przyjaciół jeszcze nie wystarcza, by stawić czoło nadchodzącym burzom, musimy w pierwszym rzędzie liczyć na własną siłę. Musimy być silni i stworzyć tę siłę może tylko zgodny wysiłek całego społeczeństwa!

Dlatego obowiązkiem każdego obywatela, nawet na najskromniejszem stanowisku, jest ofiarna praca na rzecz wzmocnienia pogotowia wojennego Polski.

Nasza wielka ankieta, do której zapraszamy wszystkich Czytelników bez różnicy wieku, wykształcenia i płci, porusza najpilniejsze i najdonioślejsze zagadnienia dnia. Pragniemy wiedzieć co myślą nasi Czytelnicy o tych sprawach, które zaprzątają umysły nietylko dyplomatów, polityków ekonomistów, ale i dziesiątków miljonów „szarych ludzi“ na obu półkulach.

Nie szukamy literackich wynurzeń, dlatego niech nikt nie powstrzymuje się od odpowiedzi, mając w zanadrzu usprawiedliwienie, że pisać ładnie nie potrafi. Kto myśleć umie i chce — niech wezmie udział w ankiecie, odpowiadając na pytania szczerze i otwarcie, tak, jak mu rozum nakazuje.

Mamy w Redakcji specjalistów od pisania. Oni Wasze myśli ubiorą w słowa i nieudolnym wysłowieniom nadadzą formę właściwą.

W zbiorowej dyskusji, a taką dyskusją będą odpowiedzi na ankietę (drukować je będziemy w miarę napływu materjału) — uświadomimy sobie najlepiej jakie Polsce grożą niebezpieczeństwa i do jakiego czynu jest społeczeństwo gotowe. W tej dyskusji nie może zabraknąć głosu ani jednego Czytelnika.

A więc do dzieła! Nie odkładać zamiaru do jutra, lecz zaraz temat przemyśleć i dać odpowiedź, nadsyłając do Redakcji. Tutaj będzie cały materjał skrupulatnie przejrzany, opracowany i oddawany do druku. Codziennie będziemy zamieszczać głosy czytelnicze, nadesłane jako udział w ankiecie.

NAJLEPSZE I NAJTRAFNIEJSZE ODPOWIEDZI BĘDĄ NAGRODZONE.

Odpowiedzi można podpisywać pełnem imieniem, albo pseudonimem. Byłoby jednak wskazane podać dodatkowo do wiadomości Redakcji: imię i nazwisko, adres, wiek oraz zawód.

Kłajpeda — centrala szpiegowska Niemiec

Władze litewskie zdemaskowały całą szajkę

Agencja PRESS donosi z Gdańska:

Krążące od dłuższego czasu na Litwie pogłoski, że Kłajpeda stała się centralą szpiegowską na rzecz Niemiec, znalazły potwierdzenie po aresztowaniu kierownika oddziału telegraficznego w kłajpedzkim urzędzie pocztowym Spickeraitisa. Zmyliwszy czujność straży, Spickeraitis zdołał zbiec oknem z aresztu śledczego. Obecnie przebywa on na stanowisku urzędowem w Królewcu.

Po ucieczce głównego szpiega władze litewskie wpadły na trop małej szajki szpiegowskiej. Śledztwo wykazało, że centralą tej szajki, pracującej z polecenia i na rzecz władz niemieckich, była istotnie Kłajpeda. Siedzibą akcji szpiegowskiej były nietylko biura urzędu pocztowo - telegraficznego w Kłajpedzie, ale także biura kłajpedzkiej autonomicznej policji krajowej.

Miejscem, w którem gromadzono wszystkie wiadomości przeznaczone do wysyłki do Niemiec, był urząd pocztowy. Wiadomości przekazywano przez krótkofalową stację nadawczą, pracującą w ścisłym kontakcie z urzędami telegraficznemi w Prusach Wschodnich. W gmachu magistratu Kłajpedy zbiegały się nici szpiegowskie z całej Litwy. Na czele służby szpiegowskiej stał tu wyższy urzędnik magistratu Stollger, któremu również udało się wporę zbiec zagranicę do Niemiec.

Urzędniczka magistratu nazwiskiem Grapp, pełniła służbę techniczną wywiadu. Przyjmowała ona zgłaszających się agentów, którzy mieli polecenie, aby w miarę możności nie składali raportów pisemnych, lecz aby dyktowali informacje urzędniczce, która stenografowała je natychmiast, przepisywała na maszynie i rozsyłała w kopertach do rąk kilku przełożonych w służbie wywiadowczej.

Współpracownikami Stollgera byli przeważnie Niemcy, zwolnieni ze służby samorządowej na obszarze Kłajpedy. Z polecenia kierowników służby wywiadowczej starano się również o zwerbowanie agentów z pośród urzędników państwowych narodowości litewskiej.

Przekazywanie wiadomości drogą radjową do Niemiec było obowiązkiem urzędnika — telegrafisty, Boehnkego, który pracował przedewszystkiem ze stacją odbiorczą w Królewcu.

Wśród agentów wywiadu niemieckiego znajdowali się wyżsi urzędnicy celni kraju kłajpedzkiego oraz niektórzy urzędnicy policji krajowej. Skompromitowany asystent krajowej policji kryminalnej, Surau, zdołał zbiec do Niemiec. Obok gromadzenia wiadomości politycznych i gospodarczych, które stanowiły tajemnicę państwową, zadaniem agentów było wydobywanie tajnych dokumentów państwa litewskiego. Robota szpiegowska finansowana była z Niemiec. Środki pieniężne płynęły ze źródeł oficjalnych niemieckich, gdyż, jak zostało stwierdzone, urzędnik niemieckiego konsulatu generalnego w Kłajpedzie przynosił do gmachu magistratu co miesiąc 15.000 litów, wypłacając je na ręce Stollgera i Heydecka.

Władze litewskie aresztowały w związku z aferą szpiegowską przeszło 1.000 osób, z których 17 przyznało się do działalności szpiegowskiej na rzecz Niemiec.

Wyłudzała znaczne sumy

i powędrowała za kratki więzienne

Przed sądem grodzkim w Bydgoszczy toczyła się ostatnio naprawdę niecodzienna sprawa.

Na ławie oskarżonych zasiadła 28-letnia Huna Hercberg, bez stałego miejsca zamieszkania, oskarżona o wyłudzanie od obywateli polskich Niemców znacznych sum pieniężnych. Jako cel kwesty podawała powód, iż zbiera pieniądze na odpowiednie urządzenie przyjęc a gen. Goeringa, który zapowiedział swój przyjazd do Bydgoszczy na polowanie

Oskarżona twierdziła przez cały przebieg procesu, iż jest uciekinierką z Niemiec, gdzie przebywała w szpitalu dla obłąkanych i absolutnie nie przypomina sobie, aby brała od kogoś jakiekolwiek datki. Zeznania świadków mówiły jednak coś wręcz odwrotnego.

Sąd, stanąwszy na stanowisku, iż Hercberg historję przyjazdu zmyśliła, oraz, iż dopuściła się oszustwa na szkodę wielu osób, skazał ją na półtora roku więzienia.

Jest do objęcia posada... żony

Przed kilku dniami zgłosił się do burmistrza Cansas City pewien młodzieniec nazwiskiem Pit z niezwykłą prośbą. Chciał by burmistrz, którego dobrze znał, pomógł mu w znalezieniu żony, która nie umie gotować i wogóle nie zna się na gospodarstwie.

Burmistrz w pierwszej chwili był zaskoczony niezwykłością tej prośby. Lecz zaraz opanował się i poradził młodzieńcowi, by zamieścił ogłoszenie w gazetach i za jego pośrednictwem szukał tego rodzaju żony.

Bogaty farmer poszedł za tą radą i po kilku dniach ukazało się we wszystkich większych gazetach nowojorskich ogłoszenie, w którem Pit prosił te wszystkie dziewczęta i kobiety, które nigdy nie trzymały warząchwi w ręce i nigdy nie zaglądały do kuchni, by skomunikowały się z nim. Poza tem Pit oświadczył w ogłoszeniu, że sam niewiele sobie robi z jedzenia. Nie chce więc mieć żony, którąby się znała na gotowaniu, ponieważ pragnie uniknąć kłótni z przyszłą małżonką na temat jedzenia i nie chce, by ona mogła krytykować, że potrawy są źle przyprawiane.

Ogłoszenie cieszyło się wielkiem powodzeniem i Pit był zasypywany listami nadchodzącemi z wszystkich krańców Ameryki... Obecnie młody farmer ma dość ciężkie zadanie. Musi z tego stosu listów wybrać tylko jeden i jego nadawczynię wybrać za żonę. Lecz czy jego wybór padnie na odpowiednią osobę?

Dodatnie zmiany w planie

Loterji Państwowej

Po zakończonem niedawno ciągnieniu czwartej klasy trzydziestej piątej Loterji Państwowej, uwieńczonej wylosowaniem głównej wygranej w wysokości miljona złotych (który to miljon, mówiąc nawiasem, znalazł się w rękach ludzi, żyjących z pracy zarobkowej) — weszliśmy w okres następnej, trzydziestej szóstej Loterji. Nie od rzeczy więc będzie zaznajomic się z jej planem i rozważyć te szanse, jakie zapewnia ona graczom.

Zasadnicze linje, wytknięte począwszy od 26-ej i rozwinięte w 32-ej Loterji, nie uległy zmianie: utrzymany jest podział na cztery klasy, główna wygrana klasy czwartej wynosi w dalszym ciągu miljon złotych i t. p. Wysokość i ilość poszczególnych wygranych w pierwszych trzech klasach, jest niemal identyczna w porównaniu z poprzednią Loterją; nie różnią się też globalne sumy wygranych w każdej z tych klas.

Natomiast dość wydatne zmiany wykazuje plan klasy czwartej. Kwoty osiągnięte dzięki skasowaniu ciągnień dodatkowych, oraz wygranych seryjnych, a także — zredukowaniu w czwartej klasie ilości stutysięcznych wygranych z czterech do trzech, pozwoliły na dokonanie szeregu posunięć, które spotkają się niewątpliwie z powszechnym aplauzem szerokich kół graczy.

Na uwagę zasługuje przedewszystkiem wprowadzenie nowego typu wygranych — mówimy wciąż o czwartej klasie — po siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych każda. Wygranych tych będzie cztery; właścicielowi ćwiartki losu przypadnie z tych wygranych na czysto, już po uwzględnieniu ustawowych potrąceń, piętnaście tysięcy złotych.

Ilość wygranych po dwadzieścia tysięcy złotych powiększono z dziesięciu na piętnaście. Jest to zmiana, która odpowiada życzeniom wielkiej liczby graczów, będących zwolennikami średnich wygranych. Ucieszy ich też pewnie wiadomość, że stałych wygranych w czwartej klasie będzie, zamiast czternastu, siedemnaście, chociaż wysokość ich zmniejszono z trzydziestu na dwadzieścia pięć tysięcy.

Wreszcie podkreślić należy, że ilość najmniejszych wygranych tej klasy (dwieście złotych) wzrosła o 5391, o tyle więc wzrosły też szanse zwrotu kosztów losu za całą Loterję.

Jak widzimy, wprowadzone do planu czwartej klasy trzydziestej szóstej Loterji Państwowej zmiany są dalszym etapem w posuwaniu się po linji interesów graczy, po której to linji Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej podąża konsekwentnie od szeregu lat.

W dniu 18 czerwca r. b. rozpocznie się ciągnienie pierwszej klasy i potrwa cztery dni. Przyjrzyjmy się więc pokrótce, co przynosi nam plan tej klasy. Przewiduje on mianowicie — jedną wygraną w wysokości stu tysięcy złotych, a także po jednej w wysokości pięćdziesięciu i dwudziestu tysięcy zł. Dalej pięć wygranych po dziesięć tysięcy, dziesięć po pięć tysięcy, piętnaście po dwa tysiące, trzydzieści po tysiąc, pięćdziesiąt po pięćset złotych i t. d. — ogółem trzynaście tysięcy wygranych na sumę 1.418.800 zł.

Dodać należy, że w każdym dniu ciągnienia, po wylosowaniu wszystkich wygranych danego dnia, wylosowany będzie jeden zwitek z numerem, na który przypadnie stała dzienna wygrana w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy złotych.

Już zatem w pierwszej klasie można uzyskać bardzo poważną wygraną, dlatego nie należy zwlekać z nabyciem losu, który dostać można w jednej z kolektur, rozsianych po całej Rzeczypospolitej.

Wyjaśnienie

W związku z artykułem p. t. „Rewelacje z za kulis ochrany“, ogłoszonym w Nr. 136 naszego pisma co do osoby p. Olaska Bolesława, zamieszkałego w Żyrardowie przy ul. Kościelnej Nr. 10. po sprawdzeniu i bliższem zbadaniu sprawy, stwierdzamy co następuje: Podane w wyżej wymienionych rewelacjach informacje odnoszące się do p. Olaska, skutkiem nienależytego sprawdzenia ich przez autora w okresie pisania z przyczyn niezależnych od niego, oparte zostały na nieścisłych danych, nieodpowiadających istotnej rzeczywistości. P. Olasek, syn weterana z 1863 r. za okupacji rosyjskiej do żadnej partji nie należała i nie udzielał się żadnej pracy konspiracyjnej.

Kupon porady prawnej

Wacław Sieroszewski

Moje wspomnienia o Marszałku

(Dokończenie)

— Nie będziemy podawali ręki szubrawcom, zaprzeńcom, karjerowiczom! — burzyli się nieraz najwierniejsi Mu ludzie.

— A więc z wami tylko będę budował Polskę? Dużo was jest? — pytał wtedy surowo i groźnie marszczył brwi.

— Wciąż muszę hamować to prawicę, to lewicę. Wstrętna i nużąca rzecz! A my potrzebujemy za wszelką cenę wewnętrznego spokoju! — Skarżył się już w pierwszych miesiącach rządów.

Zabójstwo Narutowicza uderzyło w Niego, jak grom. Cierpiał podwójnie: zamordowano nikczemnie i podstępnie osobistego Jego przyjaciela, którego gołębią dobroć, prawość i szlachetność znał doskonale, zamordowano okrutnie pierwszego z wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej. Przybladł odtąd na zawsze Jego młodzieńczy uśmiech.

Śmierć niewinnych

Ale dla osobistych wrogów i ohydnych kalumnjatorów odznaczał się niesłychaną wspaniałomyślnością. Gdyby ich nie bronił, zostaliby wielokroć zmiażdżeni. Nie pozwalał ścigać najbardziej nawet niegodziwych oszczerców, o ile nie szkodzili bezpośrednio interesom państwa. Dopiero wtedy wznosił karzącą prawicę, ale czynił to z bólem i wstrętem niezmiernym.

Pamiętam Jego pełne goryczy powiedzenie po maju 1926 roku:

— Zbrodniarze, zbrodniarze! Zmusili mnie! Za ich nikczemność i grzechy, za ich brudne matactwa zapłaciło życiem 4000 niewinnych żołnierzy...

Coraz rzadszy uśmiech

Od maja uśmiech stał się jeszcze rzadszy na Jego ustach... Komendant nie lubił się wywnętrzać, czynami wyrażał zazwyczaj swoje przekonania. Aby jednak wyjaśnić dlaczego w polityce swej unikał stanowczych rozstrzygnięć zagadnień społecznych, którym tyle uwagi poświęcił w swej młodości i których znaczenie doskonale rozumiał — przytoczę pewną rozmowę jaką z Nim miałem, kiedy już był Naczelnikiem Państwa.

Przyszedłem do Belwederu, nie pamiętam w styczniu, czy w lutym 1919 roku w jakiejś sprawie, związanej z organizowaniem Związku Strzeleckiego. Przyjął mnie i rozmawiał z wielkiem ożywieniem może z godzinę, wreszcie rzekł:

Za wszelką cenę zgody

— Idź już! Nie mam czasu! Przygotowuję mowę na otwarcie Sejmu Ustawodawczego i mam duży kłopot. Sprawy gospodarcze, a szczególniej społeczne są bardzo drażliwe i zapalne w obecnie panującej wszędzie atmosferze rewolucyjnej. A my potrzebujemy za wszelką cenę zgody wewnętrznej, inaczej — rozszarpią nas!... Nie można ich jednak zupełnie pominąć!... Wiem co zrobię: Przemilczę o robotnikach, bo ci są jako tako zorganizowani i dadzą sobie radę, ale o chłopach muszę powiedzieć... Ci są bezbronni i bezradni!

I oto w odezwie pojawiło się zdanie o „niezbędnych reformach agrarnych w duchu postępu i wielkich demokracyj zachodu", które wywołało tyle komentarzy i tak zostało następnie spaczone... Prostą drogę wytknął Marszałek Piłsudski narodowi polskiemu, ale fala życia zabagniona długą niewolą, oraz dziedzicznemi historycznemi wadami popłynęła burzliwem i krętem korytem. I dopiero teraz po Jego zgonie ogół zrozumiał, a raczej odczuł mocarne nakazy Jego nieustannie działającej w ciągu dziesiątków lat woli.

Przy Jego trumnie jakgdybyśmy się nagle ocknęli, jakgdybyśmy nagle poczuli, że wyleczył nas z wielu wad, że wrócił nam utraconą w niewoli godność i ufność w swoje siły, że wzmocnił w nas życiowy hart, że nauczył cenić niepodległość i związaną z nią potęgę państwa, że nareszcie zjednoczył nas prawie wszystkich w żałobie po sobie...

Cele i drogi

Poczuliśmy się choć przez chwilę braćmi...

Szlachetna, ofiarna i potężna Jego dusza długo — może przez wieki — będzie spoidłem dla najlepszej części naszego narodu. Wskazane przezeń cele i drogi będą na całe lata mądremi radami dla kierowników naszej Ojczyzny.

Niezwykłe Jego życie i olbrzymi wpływ dokonanych przez Niego czynów potwierdza wyrażony przez Niego pogląd, że „Świadomość i wola są szczególną i drogocenną formą energji, iż nie mogą bez śladu rozsiać się w kosmosie wraz ze śmiercią osobnika, że muszą istnieć dalej w niewiadomej nam formie o wiele trwalszej i subtelniejszej, niż znana nam materja"...

Inaczej mówiąc: Nauczył nas w walce o życie nie bać się śmierci,

I On jest tego najlepszym przykładem.

Jego już niema, ale my wszyscy czujemy Go w sobie i rozumiemy, że żyć będzie i działać po wieki przez nas, przez dzieci i wnuki nasze aż po kres historji...

Napoleon Sądek

W poszukiwaniu zieleni

W pierwszy dzień Zielonych Świątek wyszedłem z domu ze szczerym zamiarem spędzenia dnia, jak każe tradycja, na łonie natury.

Ubrany byłem sportowo, w torbie miałem 10 jaj na twardo i pół kilo kiełbasy i, jak uczciwy majówkowicz, ruszyłem w stronę Wisły, żeby statkiem udać się do Młocin.

Ale już na rogu zastąpił mi drogę kolega Stasio.

— Jak się masz? — ucieszył się. — Dokąd idziesz?.

— Na statek. Jadę do Młocin.

Stasio spojrzał na małą chmurkę na niebie i ujął mnie troskliwie pod rękę.

— Wykluczone! Chmurzy się, może być burza. Poco statek ma cię bujać, lepiej ja cię pobujam.

I za nim zdążyłem zaprotestować, wepchnął mnie siłą do narożnej knajpy.

— Stasiu! — broniłem się. — Zrozum... Zielone Świątki... Tradycja każe, żeby coś zielonego..

Pchnął mnie na krzesło.

— Nie martw się, będzie zielone. Zawsze piję wyborową z białą główką, ale dla ciebie zrobię ustępstwo. Panie ober! Dać pół litra czystej z zieloną główką...

— Stasiu! — perswadowałem. — Kiedy nie oto mi chodzi! Chcę się zetknąć z naturą, z zieloną trawą...

Machnął tylko ręką.

— Dobra! Będziesz miał trawę. Panie ober! Dla tego pana na zakąskę sałatę! Chce zachować tradycję, niech zachowa.

*

Piliśmy do obiadu. O 3-ej wstałem z krzesła z silnem postanowieniem.

— Stasiu! — oświadczyłem kategorycznie. — Tak nie można. Przez ciebie łamię tradycję. Zielone Świątki są nie poto, że by chlać wódę w dusznej knajpie. Musimy pojechać na coś zielonego.

— Dobra! — zgodził się. — Jedziemy!

Wyszliśmy na ulicę i wsiedli do taksówki.

— Dokąd jedziemy? — spytałem już w taksówce. — Na Bielany?

— Nie. Na Wspólną...

*

Drzwi otworzyła nam młoda panienka.

— Jadźka! — krzyknął Stasio już w progu. — Kładź zielony szlafrok! Pan dziś chce zielone!

*

Po godzinie wyszedłem, obużony na Stasia.

— Świnia jesteś! — powiedziałem mu prosto w oczy. — Oszukałeś mnie! Co mi po zielonym szlafroku, kiedy ja nie tak chciałem spędzić dzień. Chodziło mi, uważasz, o to, żeby, wszędzie było zielono, dookoła zielono!

Stasio ze łzami skruchy padł mi w ramiona.

— Przepraszam cię! — załkał. — Ale ja to naprawię! Jedziemy do knajpy na Gnojną. Tam są same zielone tapety.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.00 Sygnał czasu i pieśń, 8.03 „Gazetka rolnicza", 8.18 „Przegląd rynków produktów rolnych", 8.33 Muzyka, 9.00 Muzyka, 10.00 Transmisja uroczystego Nabożeństwa przed gmachem Województwa Śląskiego w Katowicach, z okazji Jubileuszowego Zjazdu Śpiewaków Śląskich, 11.57 Sygnał czasu oraz Hejnał, 12.03 Przegląd teatralny, 12.15 „Z oper, baletów i operetek". Poranek muzyczny. 14.30 „Wesołe opowiastki góralskie", 14.40 „Na drobną nutę", 14.45 „Trzy zbiory w dwóch latach" — pogadanka, 15.00 Koncert reklamowy, 15.30 Muzyka pogodna, 16.30 Reportaż sportowy, 17.00 „1000 taktów muzyki", 18.00 Słuchowisko oryginalne „Wakacje w Nohant", 18.30 „Coś dla każdego" — koncert, 20.25 „Co czytać?", 20.40 Przegląd polityczny, 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali", 21.30 Fragment koncertu jubileuszowego Polskiego Towarzystwa Śpiewaczego „Echo-Macierz", 22.00 Wiadomości sportowe, 22.20 Muzyka taneczna, 23.30 Muzyka taneczna.

Zakończenie audycyj o godz. 24.00.

Wszędzie zielono, dookoła zielono.

*

Pojechaliśmy... Ale kiedy o północy wyszedłem sam z restauracji (Stasio zdrzemnął się pod stołem) gryzły mnie wyrzuty sumienia. Co tam zielona tapeta! Nie na tem polega tradycja! Tradycja każe, żeby leżeć na zielonej trawie, żeby grzać się na słońcu...

Słońca już, niestety, nie było. Ale na czemś zielonem muszę się położyć! Żeby nie wiem co!

Poszedłem na postój dorożek i taksówek z mocną decyzją wyjazdu za miasto.

— Może odwieźć? — zaproponował mi pierwszy z brzega szofer.

Nie przyjąłem oferty.

— Niestety, panie kochany! Szoferów szanuję, ale dziś tylko z „sałatą" jadę. Jak zielone, to zielone.

Lecz żaden dorożkarz nie chciał ze mną jechać za miasto. Tłumaczyli się, że za późno...

Trudno! Nie, to nie! Nie chcą mi ludzie pomóc, to sam sobie znajdę zieleń, żeby się na niej położyć.

I poszedłem na poszukiwania. Szukałem może godzinę, a może dwie i wreszcie serce zabiło mi mocniej z radości.

— Jest! Pagórek pokryty zielenią! A jak pachnie?! Strasznie mocno pachnie.

Położyłem się na trawie, szczęśliwy, że zadośćuczyniłem tradycji, i zasnąłem.

*

Obudziłem się, kiedy był już dzień. Właściwie nie obudziłem się, tylko ktoś mnie obudził.

Podniosłem oczy. Nade mną stał policjant i potrząsał mną za ramię.

— Panie, panie! Tu spać nie wolno! Poco pan świeżo malowany płot podpiera? Cały garnitur pan sobie na zielono powalał!...

*

Nie znalazłem zieleni. Ale w drugi dzień świąt na pewno znajdę. Wstanę bardzo wcześnie i pojadę na przystań taksówką, żeby nie spotkać po drodze żadnego kolegi...

Trochę się tylko boję, że mnie szofer zaprosi na wódkę.

NIŻSI FUNKCJONARJUSZE PAŃSTWOWI U PANA PREZESA RADY MINISTRÓW

W dniu 28 maja 1936 r. Pan Prezes Rady Ministrów Gen. Felicjan Sławoj-Składkowski przyjął Prezydjum Zarządu Głównego Związku Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych R. P. w osobach Prezesa Zarządu Głównego B. Krajewskiego, Wiceprezesa T. Wróblewskiego, Przewodniczącego Okręgu Warszawskiego A. Wardyńskiego i członka Zarządu Głównego J. Cicheckiego.

Prezydjum Zarządu Głównego Związku, w odpowiedzi naco Pan Panu Premjerowi memorjał poruszający sprawy: automatycznego awansu, czasu pracy, mianowania na etat, urlopów wypoczynkowych, święcenia niedziel i świąt, umundurowania, minimum egzystencji, zniżek kolejowych, cywilnych pracowników administracji wojskowej, podwójnego ubezpieczenia emerytalnego pracowników monopolowych oraz podatku od wynagrodzeń dodatkowych.

Delegacja po uzasadnieniu treści memorjału prosiła Pana Premjera o łaskawe przychylne potraktowanie postulatów, zawartych w memorjale Związku, w odpowiedzi naco Pan Prezes Rady Ministrów oświadczył, że po dokładnem rozpatrzeniu memorjału, w miarę możliwości będzie się starał żądania Związku uwzględnić.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Cmentarz w Starzeńcach, małym zaścianku Ziemi Kieleckiej, opierał się o pagórek, pokryty zielenią. Był to więc jakby święty gaj.

Z jednej strony graniczył z omszałemi murami starego kościółka, a z drugiej zaledwie żywopłot dzielił go od wioski.

W tych warunkach to siedlisko umarłych wyglądało raczej na miejsce spoczynku, gdzie wiecznym snem sprawiedliwych śpią strudzeni pracowitym żywotem mieszkańcy okoliczni, czekając aż ich grono powiększy ktoś następny.

Pośród tych skromnych nagrobków i krzyżów niosanych stało małe mauzoleum w kształcie kapliczki. Napis na nim głosił: „Grób rodziny hrabiów Wiśniewskich".

Nikt chyba specjalnie nie zajmował się tym grobowcem, bo porósł trawą i ostami...

Minęło już piętnaście lat od chwili, gdy pewnego jasnego słonecznego poranka przed tą mogiłą uklękło pobożnie dziewczątko może dwunastoletnie.

Dwie łzy, jak brylanciki, połyskujące na słońcu, spływały po jej policzkach. Milczała wszakże, pogrążona w niemal skamieniałym bezruchu.

Wreszcie snać nie wytrzymała. Rozdzierający serce szloch wyrwał się z jej ust, łzy trysnęły strumieniami. Padła na mogiłkę i wołała, jęcząc żałośnie:

— Mamusiu, mateńko!... Matusiu moja biedna!..

Długo jeszcze rozbrzmiewał ten tęskny zew, rozpływając się w morzu łez.

Biedaczka wiła się i tarzała z rozpaczy, targana bólem straszliwym, biła o twardą ziemię głową o włosie rozwianym.

Dźwięk dzwonów pobliskiego kościołka ocucił ją na chwilę. Zerwała się nagle i pomyślała sobie:

— Już na mszę dzwonią. We dworze już pewno wszyscy wstali. Jeszcze dostanę burę.

Zmówiła jeszcze paciorek i pobiegła w kierunku dworu.

Nie dobiegła jeszcze, gdy spotkała ją Jagna, dziewucha ze dworu, którą już posłali szukać, gdzie to panienka się zapodziała. Jagna wydziwiała:

— Oloboga, ale tyz panienka się znowu wypaćkała w błocie! Pani dziedzicka bedom się straśnie gniwać!

Nie omyliła się. Po chwili ukazała się właśnie owa dziedziczka. Spojrzała na dziewczynkę z odrazą i rzekła złym i twardym głosem:

— Gdzie ty się podziewasz?

— Byłam w ogrodzie, proszę pani!...

— I w jakim okropnym stanie przychodzisz!..

— Rosa .. — szepnęło dziewczątko.

— Tyle razy ci zabraniałam wychodzić zanim ja wstanę i pozwolę. Dlaczego nie pytałaś mnie o pozwolenie?

— Bo pani i tak nie pozwoliłaby mi...

— Bardzo być może! Za nieposłuszeństwo dziś będziesz cały dzień siedziała zamknięta w swoim pokoju!

— Pani nie jest moją matką i nie mam obowiązku słuchać pani! Zostanę w pokoju tylko, jeżeli mój tatuś mi każe!

— Czekaj, ty krnąbrna złośnico, już ja cię złamię! Twój ojciec wyszedł w pole. Ale niech tylko wróci, opowiem mu wszystko!..

— Wiem, że tatuś panią usłucha i mnie ukarze, ale przynajmniej będę wiedziała, że nie pani, lecz jemu musiałam ustąpić.

— Ach, ty mała żmijo!... — syknęła tamta i podniosła rękę na dziewczynkę.

Tamta wszakże szybko i zwinnie uniknęła ciosu. Wybuchnęła śmiechem, który doprowadził do szału wściekłości jej przeciwniczkę.

— Zabierzcie ją ode mnie!... Precz stąd z tym potworem! Zawołajcie mademoiselle i niech się zajmie tą obrzydliwą dziewczyną! Patrzeć się na nią nie mogę!

Owa „mademoiselle" była suchą i mocno już starszą Francuzką, jakich sporo w Polsce. Są to przeważnie zgorzkniałe stare panny, niekiedy wszakże dość poczciwe.

Ta udawała, że nie usłyszała ani słowa z całej sceny i rzekła:

— Inko, już czas na lekcję rysunków. Chodźmy do pokoju.

— Bardzo chętnie, mademoiselle Odette — zawołała Ina i odeszła z nauczycielką, nieco jeszcze wzburzona, ale udając całkowity spokój i rzucając pogardliwe spojrzenie w kierunku dziedziczki, która ją tak surowo potraktowała.

Postępowała tak, zresztą, stale z Inką, córką jej męża z pierwszego małżeństwa. Obchodziła się z nią doprawdy tak „po macoszemu", że biedna sierotka często wylewała strumienie łez na grobie matki.

Gdy po trzech latach wdowieństwa ojciec zawiadomił ją, że żeni się powtórnie, mała zbladła, zacisnęła zęby i spojrzała na ojca ponuro.

Gdy potwierdził swe postanowienie, padła na ziemię i długo tarzała się w ataku nerwowym. Nie minął bez skutku. Wywiązała się gorączka. Obawiano się nawet zapalenia mózgu.

A jednak po miesiącu odbył się ślub...

Od owej chwili życie stało się dla Iny nieprzerwanem pasmem katusz. Jedyną jej powiernicą była guwernantka francuska. Wzbudziła w małej Inie zamiłowanie do rysunków, a potem i do malarstwa. Ina zajęła się tem z zapałem, znajdując w tem zapomnienie swych cierpień. Tematów do malowania miała sporo dookoła.

Pewnego dnia ujrzała, jak parobcy zwalają na fury worki z mąką. Było to w upały letnie. Pracowali półnago. Ina pięknie odtworzyła ich nabrzmiałe od wysiłku mięśnie i atletyczne torsy.

Gdy jej macocha to ujrzała, pobiegła do męża i pokazała mu jakie „bezwstydne" rzeczy maluje ta „niewątpliwie rozpustna dziewczyna". To rzekłszy, zniszczyła już ukończony obraz, nad którym Ina pracowała od dłuższego czasu.

Ujrzawszy swój wypieszczony obraz w stanie całkowitego zniszczenia, Ina rozpłakała się rzewnie i długo nie mogła się uspokoić.

Wnet potem pobiegła do jadalni, gdzie właśnie ojciec z macochą kończyli obiad i nie szczędziła gorzkich oskarżeń macosze.

— To ja sam zniszczyłem ten obraz — rzekł hrabia Wiśniewski.

— Nie wolno ci było tego uczynić, tatusiu! — odrzekła Inka.

— Owszem, wolno mi, a nawet mam obowiązek czuwać nad twą moralnością. Na taki widok przyzwoita panienka powinna wstydliwie odwrócić oczy, a nie utrwalać go jeszcze na obrazie. Od dziś zabraniam ci malować!

— Co? Zabrałbyś mi moją jedyną pociechę, jedyne ukojenie wszystkich cierpień i upokorzeń?

— Milcz! Powiedziałem i basta!

Nic nie pomogło. Nieszczęsne dziewczątko w szesnastym roku życia już snuło plany przecięcia pasma swych udręk krokiem samobójczym.

A jeżeli tego nie uczyniła, to dlatego jedynie, że był ktoś na świecie, z którym się rozstać nie chciała. Była to — wbrew pozorom — jej maleńka siostrzyczka przyrodnia, córeczka tej macochy, która ją tak umęczała. Nazywała się Danusia. Ina kochała to maleństwo, jak najrodzeńszą siostrę.

Pewnego dnia hrabiostwo Wiśniewscy wyjechali do Warszawy. Inę wieść o tem ucieszyła. Będzie to dla niej zawsze jakiś czas wytchnienia. Postanowiła przez ten czas skończyć pewien obraz zaczęty, ale przerwany wskutek surowego zakazu ojca. Mała Danusia przyglądała się jej pracy z w elkiem zainteresowaniem.

— Chcesz? — zapytała Ina — to namaluję ciebie.

— Dobrze, dobrze! — ucieszyła się mała, klaskając w łapki z radości.

— Więc siadaj tu i nie ruszaj się. Gdy się zmęczysz, powiesz mi.

Już po chwili ukazały się zarysy postaci Danusi. Aż tu po paru godzinach wpadła do pokoju Jagna, zaufana dziedziczki, której powierzona była opieka nad Danusią. Pewna swej siły i wpływów, zawołała bezczelnie:

— Wszystko powiem pani dziedzicce. Panienka maluje i jesce tsyma tu dziecko w zaduchu!... Nie wolno malować!... A ty, mała, chodź stąd!...

Danusia spojrzała na siostrę ze smutk em, ale musiała ulec. Poszła bawić się w ogrodzie, choć było zimno tego dnia i wilgotno.

Zapadła noc. Około pierwszej po północy Ina zerwała się nagle, gwałtownie obudzona przez Francuzkę, wołającą:

— Chodź prędko!... Danusia zachorowała!...

Ina, przerażona, szybko wyskoczyła z łóżka i pobiegła do pokoju siostry.

Okazało się, że Danusia ma gorączkę i żali się na silne bóle głowy. Męczył ją kaszel.

— Trzeba posłać po doktora — rzekła Francuzka.

— O tak, i to natychmiast!—potwierdziła Ina.

Sprowadzono go z pobliskiego miasteczka. Był bardzo zaniepokojony

— To krup.

— Czy zawiadomić rodziców? Depeszować, żeby wrócili z Warszawy? — zapytała.

— Warłoby. A panience radziłbym być jak najdalej od chorej. Pani jest jeszcze w tym wieku, że może się pani bardzo łatwo zarazić.

Ina posłała kogoś z depeszą, a sama, wbrew przestrogom lekarza, na krok nie odchodziła od chorej siostrzyczki.

W pewnej chwili, gdy Jagna wyszła do kuchni, a Francuzka poszła się trochę przespać, Danusia nagle zerwała się, cała sina, chwytając się rączkami za gardło. Dusiła się... Rzęziła słabo... Czyniła rozpaczliwie wysiłki, aby nabrać powietrza... Wydawało się, że to już jej ostatnie tchnienia...

Ina rzuciła się ku niej, podtrzymywała to wiotkie ciałko, wstrząsane straszliwemi drgawkami i z lękiem śledziła za oddechem siostrzyczki, ciężko torującym sobie drogę z płuc przez zatarasowaną krupem krtań.

Nagle drzwi się rozwarły...

Wpadła z rozwianym włosem hrabina Wiśniewska. Brutalnym gestem odepchnęła Inę. Ciężko dysząc, chwyciła córkę w ramiona i krzyknęła rozdzierając głosem:

— O, Boże!... Umiera!... Moja córka umiera!... Ratunku!... Pomocy!..

— Ależ, proszę pani, niechże się pani uspokoi — szepnęła błagalnym głosem Ina.

— A ty co tu robisz? — wrzasnęła hrabina, rzucając na Inę nienawistne spojrzenie, — dlaczego tu jesteś sama z mojem dzieckiem?!

— Mademoiselle poszła się przespać chwilę.

— Dlaczego nie została tu? A gdzie lekarz?

— Wrócił do siebie. Ale ma jeszcze przyjechać... Niedługo...

— A bo to prawda?... Jeżeli tu był, dlaczego mu pozwoliłaś odjechać? Chciałaś zostać sama z moją córeczką, prawda?

Ina spojrzała na macochę pytająco. Po chwili rzekła:

— Nie rozumiem pani, doprawdy.

— Rozumiesz mnie z pewnością aż za dobrze!

— Zadepeszowałam natychmiast...

— A jednak za późno...!

— Powtarzam, że najzupełniej nie rozumiem pani. Podejrzewa mnie pani o coś, czego nie mogę pojąć. Proszę mi wytłumaczyć, o co chodzi.

Macocha syknęła:

— Nie udawaj, ty żmijo!... Jeżeli już tego tak bardzo chcesz, to ci powiem, że twoja obecność w tym pokoju, z którego umyślnie usunęłaś wszystkich wydaje mi się grubo podejrzana!... Byle zaniedbanie może zabić moje dziecko!...

— Czyż pani wątpi o mojej wielkiej miłości dla Danusi i wyobraża sobie, że mogłabym dopuścić się do jakiego zaniedbania?

— Owszem, bo śmierć tej twojej przyrodniej siostry uczyniłaby cię jedynaczką i jedyną spadkobierczynią całego majątku twego ojca.

Ina osłupiała i oniemiała, słysząc to potworne i okrutne oskarżenie. Otworzyła oczy szeroko, rozwarła usta, jakby chciała coś rzec, ale jej wargi tak drżały, że nie była w stanie rzec słowa...

Obrzydliwe oskarżenie macochy uderzyło ją jak obuchem po głowie.

Teraz dopiero poprzez mgłę, jaką zaszły jej oczy, ujrzała zakłopotane, ale jednak niewzruszone oblicze ojca.

— I... on... też... tak przypuszcza... — pomyślała sobie Ina.

To jej wystarczyło.

Tego znieść już nie mogła... Wydawało jej się, że za chwilę trupem padnie...

Wybuchnęła gwałtownym płaczem. Krzyknęła rozdzierającym głosem:

— Tego już za wiele... za wiele!!!

I uciekła, jak szalona, naoślep, przed siebie, dokąd oczy poniosą...

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Lusieńka. Sen Pani przepowiada staropanieństwo. Strata pieniężna będzie. Znajdzie Pani rzecz zgubioną. Szczęśliwa data: 5 czerwca.

Pani Anka Str. pisze: „Śnił mi się djabeł, jak stał na Marszałkowskiej ulicy na drzewie i machał widłami. A na plecach nosił reklamę: „Kupujcie buty u...." i dalej nie pamiętam."

*

Sen powyższy wróży ucieszną rozrywkę. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Zamiar nie urzeczywistni się.

Stała czyt. z Grochowa M. Z. Sny Pani nie wróżą nic złego. Zdrowie córki poprawi się. Przydałby się jej odpoczynek na wsi. Czeka Panią rozmowa z szatynem. Warunki materjalne poprawią się.

(Sen o koleżance na biało ubranej). Podpis był bardzo niewyraźny. Sen wróży pogodzenie z ową koleżanką. Miła rozmowa będzie. Kłopot pieniężny. Rozrywka.

Kwiat Colorado. Edek kocha Panią. Czeka Panią zamążpójście. Troska będzie chwilowa. Szczęśliwy kolor: czarny.

Zrozpaczona Sylwja Jazda czeka Panią. Najlepiej jest łączyć głos serca z rozsądkiem (własnym, a nie cudzym). Jeśli to będzie niemożliwe, to w danym wypadku radzę pójść za głosem serca. Będzie kłopot, wynikający z kwestyj pieniężnych.

P. Zosia B. Zegrze. Czeka Panią dużo dobrego. Szatynka jest Pani życzliwa. Pozna Pani Stanisława. Pieniądze otrzyma Pani.

Marylka M. z Młynarskiej. Będą troski, a po nich radość. Pozna Pani Józefa. Proszę się wystrzegać oszustwa, lub kradzieży. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

P. Andrzej M. Żona zdradza Pana oddawna z mężczyzną, którego kocha. Radzę poniechać interesu, o którym pisze Pan, gdyż przyniesie on tylko stratę.

Na małej wokandzie...

Figurka

(A. E.) Pan Jakób Kuperberg wrócił na obiad do domu i stanął w progu, jak wryty.

— Co to jest? — spytał, wskazując palcem gipsową figurkę.

— To? Figurka! — odparła pani Kuperbergowa. — Stała taka loterja na ulicy i ja ją wygrałam.

— Tfu, psiakrew! — zaklął pan Kuperberg! — Jak ci nie wstyd? Co ty jesteś łobuz, żeby wygrywać takich rzeczy? Żeńskich figurek do domu przynosi.

— Przecież to bardzo ładna figurka!

— Ładna? Ja wiem, że ładna! Żebyś ty miała taką figurkę! Ale zobacz no ten strój bezwstydny!

— Co szkodzi strój? Dla ciebie to może być nawet korzystne.

— Jakiem sposobem?

— Może ten widok ci trochę rozruszy.

— Nie chcę! — krzyknął pan Kuperberg. — Nieczuły jestem na kobiecych wdzięków! Zimny beton jestem! Twardy głaz! Precz z mego domu z tą niemoralną dziewicą, z powodu rozbiję jej na drobne kawałki!

Pani Kuperberg sponsowiała ze złości.

— Ty jej rozbijesz? — syknęła.

— Tak!!

— Niedoczekanie twoje! Chcesz się znęcić nad bezbronną niewiastą? Korzystasz z tego, że ona się nie może ruszyć?

Sadysta, psiakrew! Zanim ty jej rozbijesz, to ja ci głowę z nią rozbiję!

Słowa swe pani Kuperberg natychmiast wprowadziła w czyn, rzucając w męża nieszczęsną figurką. Pan Kuperberg jednak zręcznie się uchylił, naskutek czego pocisk wybił szybę i wyleciał na podwórze.

*

— Jak się miałem nie zdenerwować — mówił pan Kuperberg na rozprawie — o wiele ta figurka zadrasnęła moich uczuć niemoralnych? Się cały gotowałem z oburzeniem. Przecież ona była bosa!

— Bosa? — uśmiechnął się pan sędzia. — To przecież nic strasznego.

Pan Kuperberg spojrzał na sędziego z oburzeniem.

— Do samej szyi bosa, to nic strasznego!?

*

Sąd skazał panią Kuperberg na 20 złotych grzywny.

I śmierć oszczędza

W grudniu 1664 angielski statek „Menai" wskutek gwałtownej burzy poszedł na dno przy Pas de Calais. Z 81 pasażerów tylko jeden został ocalony: Hugh Williams.

W grudniu 1785 r. szkuner angielski dostał się w wir trąby morskiej i poszedł na dno wpobliżu wyspy Man. 60 ludzi było na pokładzie, wszyscy pozostali zginęli w otchłani morskiej. Jeden tylko został ocalony: Hugh Williams.

W sierpniu 1820 roku statek spacerowy zderzył się na Tamizie ze statkiem towarowym. 25 pasażerów, większość dzieci, straciło życie. Ocalono tylko 12-letniego Hugha Williamsa.

W sierpniu 1889 roku w statku towarowym z Leeds zrobiła się dziura na dnie i statek zaczął się pogrążać. Cała załoga w liczbie 9 osób zginęła. Przy życiu pozostali tylko dwaj marynarze: siostrzeniec i wuj, z których każdy nazywał się Hugh Williams.

Banda fałszerzy
surowo ukarana przez sąd

Po kilkudniowej rozprawie wczoraj został ogłoszony wyrok w sprawie bandy fałszerzy książeczek oszczędnościowych.

Sąd, uznając winę wszystkich oskarżonych za udowodnioną, wymierzył im surowe kary więzienia, pozbawienia praw oraz grzywny.

Skazani zostali Witold Michalski na 6 lat więzienia, Józef Sarzyński i Tadeusz Łęcki po 5 lat, Leon Przybylski i Zuzanna Górecka po 4 lata więzienia. Ponadto w stosunku do Michalskiego, Sarzyńskiego, Łęckiego, Przybylskiego z uwagi na ich dotychczasową karalność, sąd uznał za słuszne umieścić ich po odbyciu kary na zamknięcie w zakładzie dla niepoprawnych na czas nieokreślony, niemniejszy jednak od 5 lat.

Pozostali oskarżeni otrzymali kary następujące: Zygmunt Ferenc i Władysława Osiecka po półtora roku więzienia, a Zenon Frydrych na 2 lata więzienia. Kary te uległy odpowiedniemu zmniejszeniu na mocy amnestji.

W CZTERY OCZY

Niesłuszne oskarżenie

P. „Jerzyk" ostro atakuje wszystkich, oskarżających ród płci brzydkiej, pisząc:

„Panna Lili stoi przy tem, iż wszyscy bez wyjątku mężczyźni nie kochają duszą, lecz zmysłami. Nie zgadzam się z tem. Niech panna Lili udowodni, iż tylko mężczyźni są tymi, którzy nie kochają duszą.

A cóż kobiety? Kobiety, które tylu mężczyzn wywiodły na tamten świat? Kobiety, które nie dają swej miłości temu, kto jej pragnie, lecz temu, co ma pieniądze, choć niekiedy na nie spojrzeć nie chce, a jeśli chce, to tylko dla zaspokojenia swych zmysłów?

Ze swej strony radziłbym Pani, Panno Lili, by Pani unikała takich mężczyzn, ale na przyszłość nie oskarżała całego rodu płci brzydkiej."

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

W dniu 14 września 1923 r. na drodze prowadzącej do miasteczka pozn. Obrzyck Adam Dobiński zabił swoją pierwszą żonę, Anastazję. Zaraz po morderstwie udał się okólną drogą do swego domku w Obrzycku. W tym czasie było chore jego młodsze dziecko, to też druga jego żona, Marja, myślała, iż Dobiński jest przejęty i zmartwiony tylko z tego powodu.

Nazajutrz Dobiński wrócił do Konstancina.

Po kilku dniach otrzymał depeszę od żony, że córeczka ich umarła. Gdy po pogrzebie szykował się do odjazdu, przyszedł po niego policjant i zabrał go na posterunek, gdzie po przesłuchaniu został umieszczony w areszcie. Marja dowiaduje się, iż mąż jej popełnił bigamję i że zabił swą pierwszą żonę. Mimo wszystko — przebaczyła mu.

Dobińskiego umieszczono w więzieniu w Poznaniu, gdzie wezwał go komisarz na przesłuchanie.

Powoli przyzwyczajał się do atmosfery więziennej i rygoru tam panującego.

Wreszcie nadszedł dzień rozprawy. Po zamknięciu przewodu sądowego, głos zabrał prokurator.

50

Na podstawie rozprawy ustaliłem następujące okoliczności, odnoszące się do środowiska, z którego wyszedł oskarżony i przebieg jego życia:

Oskarżony jest synem ogrodnika i również z zawodu ogrodnikiem. Wychował się przy rodzicach i w 20-tym roku życia pojął za żonę Anastazję z Szukałowskich, którą wtedy kochał. Gdy wybuchła wojna światowa, został zaciągnięty w szereg armji rosyjskiej, dostał się do niewoli austrjackiej, po ucieczce z której wrócił do żony, zamieszkałej w Warszawie. Tam zastał żonę z kochankiem.

Różne zawody

Po pewnym czasie opuścił Warszawę, udał się do Małopolski i będąc żandarmem, a następnie policjantem poślubił powtórnie Marję Szwarczykównę. Po usunięciu go ze służby policyjnej był kolejno ogrodnikiem w Chlebnej, a następnie w Żegiestowie-Zdroju.

Po utracie posady w tem ostatniem miejscu, wyprowadził się wraz z całą rodziną i teściową do Konstancina pod Warszawą, gdzie znów został ogrodnikiem w parku. W niedługim czasie zakupił realność w Obrzycku i tam umieścił całą swoją rodzinę, a sam pozostał w Konstancinie na zajmowanej przez siebie posadzie. Właścicielowi wspomnianej realności pozostał dłużny 5 miljonów marek z terminem płatności na 15 września 1923 r.

Spadł z drabiny

Oskarżony podkreśla w swem życiu te okoliczności, że będąc w wojsku rosyjskiem, spadł z drabiny z wysokości pierwszego piętra na twardą posadzkę, od którego to momentu datuje się u niego stan chorobowego zaburzenia umysłu, względnie, systemu nerwowego, objawiający się w utracie przytomności w chwilach silnego podrażnienia i popadanie w pewnego rodzaju uniesienie i szał, po których następuje omdlenie. Twierdzi, że z tego powodu został umieszczony na pewien czas przez władze armji rosyjskiej w szpitalu dla obłąkanych.

Zeznaje również, że dwukrotnie w swem życiu pobił pewne osoby, które go podrażniły. W obu wypadkach miał popaść w stan silnego podrażnienia, graniczący z utratą świadomości tego, co czyni.

Panowie sędziowie! Spójrzcie na oskarżonego i weźcie pod uwagę jego spokojne zachowanie się podczas rozprawy, jego logicznie — z pewnym wyjątkiem — przemyślaną obronę, jego odpowiedzi, zdradzające przeciętny stopień inteligencji i normalne funkcjonowanie mózgu, oraz zdolność do trzymania go w długotrwałem napięciu. A więc, opierając się na zeznaniach świadków i orzeczeniach rzeczoznawców, na życiorysie oskarżonego i wogóle przebiegu rozprawy, pozwalam sobie twierdzić z całą stanowczością, że oskarżony jest człowiekiem o normalnem zdrowiu fizycznem i psychicznem.

A teraz zkolei pozwolę sobie oświetlić nawiązane przez oskarżonego, po przybyciu do Konstancina, ponowne stosunki z denatką i jej wyjazd z Warszawy na podstawie materjału, zebranego w postępowaniu dowodowem.

Świadek Zembrzycka zeznała, że denatka prócz Nitkowskiego innych mężczyzn nie przyjmowała. Oskarżony przed wyjazdem odwiedzał ją codziennie, przyczem w dzień przed wyjazdem spowodował awanturę z Nitkowskim i wyprosił go z mieszkania zmarłej. Mówiła ona do świadka, że oskarżony prosił ją o przebaczenie, że mu przebaczyła i znów się z nim schodzi, że oskarżony dotychczasową kochankę spłacił 10-ma miljonami.

Zmarła mówiła do świadka, że wyjeżdża z Warszawy w podróż poślubną i sprzedała z tego powodu mieszkanie. Meble zmarłej pakował stolarz i Dobiński i obaj z niemi pojechali na dworzec.

Świadek Morawska zeznaje, że zmarła odnosiła się zawsze dobrze do skarżonego. Dobiński podczas pobytu w Małopolsce pisywał do denatki listy. Przed wyjazdem z Warszawy, świadek odwiedziła zmarłą i zastała tam Dobińskiego i Nitkowskiego. Dobiński odnosił się do zmarłej z czułością, chociaż zagadkowo. Zmarła miała zamiar połączyć się z Dobińskim.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początkn przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Prasa doniosła o śmierci miss Nory. Doktór Graba, który po aresztowaniu swej kochanki był zmuszony opuścić środowisko gangsterów, bowiem Fred w podstępny sposób podsunął gangsterom podejrzenie, że Eding jest agentem policji — wrócił do swej żony i dzieci. Bojąc się zemsty gangsterów, zamieszkał pod przybranem nazwiskiem w małem miasteczku New-Castle, gdzie zpowrotem wrócił do spokojnego życia rodzinnego. Nie mógł jednak zapomnieć o pięknej miss Norze, która obdarzała go tak niezwykłą miłością.

Miss Nora, po ucieczce z więzienia, w przebraniu mężczyzny zabrała się zpowrotem do „roboty". Postanowiła zdobyć większą sumę pieniędzy, zgładzić Freda, zemścić się na „królu mięsa" Banksie, który przy pomocy Freda wyrwał swą małżonkę ze szponów gangsterów i nie zapłacił żądanego okupu, a nadewszystko zaś odszukać zpowrotem swego kochanka, Al Edinga.

Pieniądze — miljon dwieście tysięcy dolarów zdołała miss Nora zdobyć podczas napadu, zorganizowanego na bank Morgana. Napad ten nie miał równego w dziejach gangsterów.

Detektyw Fred zabrał się również do wykrycia sprawców napadu na bank Morgana. W przebraniu żebraka-garbusa wałęsał się przed lokalami gangsterów, aż pewnego razu, błąkając się po ulicach Chicago, zauważył auto, w którem siedział Dillinger, wraz z „królem mięsa" Banksem. Fred zrozumiał, że porwano Banksa, wsiadł więc do taksówki, której kazał jechać wślad za autem gangsterów.

Banks został porwany przez gangsterów z rozkazu miss Nory. Ta niezwykła gangsterka zdążyła już zorganizować nową kryjówkę, kupiła sobie farmę, gdzie wybudowała specjalne cele dla porwanych.

Gangsterzy, uciekając z Banksem do swej kryjówki, zauważyli za miastem pościg. Zatrzymali taksówkę, ściągnęli przemocą Freda do swego auta i w żebraku-garbusie poznali słynnego detektywa.

Gangsterzy wrócili ze swym podwójnym łupem do farmy. Miss Nora kazała Banksa osadzić w celi, w piwnicy, Freda zaś sprowadzić do swego pokoju. Gdy detektyw pomimo nalegań miss Nory nie chciał wyjawić miejsca pobytu doktora Graby, użyła gangsterka swego niezawodnego środka: zahipnotyzowała Freda, pomimo jego oporu, i wydobyła od niego wszystkie potrzebne jej wiadomości.

Miss Nora postanowiła zemścić się na sprawcy swoich tylu nieszczęść w wyrafinowany sposób: rozkazała mu, w stanie hipnozy, napisać list do pani Banks, w którym oświadcza, że on to porwał jej małżonka, bowiem sprzykrzył mu się nieopłacalny zawód detektywa. W liście tym żąda Fred pół miljona okupu, w przeciwnym wypadku grozi straceniem „króla mięsa". List z podpisem Freda wysłała miss Nora do pani Banks...

Po porwaniu swego męża straciła pani Banks głowę, rozchorowała się. Gdy do niej przybył sędzia Green, by zbadać okoliczności porwania nie potrafiła udzielić mu żadnych informacyj.

Obydwoje byli zdania, że jedynie niezwykły detektyw mister Fred jest zdolny wykryć sprawców porwania.

Ale od kilku dni Fred zginął.

Sędzia Green był niezwykle zdziwiony zniknięciem mister Freda. Od kilku dni detektyw nie odwiedzał go. A przecież obiecał mu, że go zawiadomi o wnikach swego śledztwa w sprawie napadu na bank Morgana. To wszystko było niezwykle dziwne...

Szczególnie dlatego, że Fred był już na tropie sprawców napadu. Miał ich dalej śledzić, a o wynikach swego śledztwa powiadomić sędziego Greena. Nagle przepadł. Cóż to wszystko oznacza?

Sędzia usiłował dowiedzieć się od mistress Banks jakichkolwiek szczegółów porwania jej męża, ale napróżno. Ani ona, ani inni świadkowie nic nie potrafili wyjaśnić, nie potrafili opisać wyglądu gangsterów, ani podać numeru auta; jeden podawał taki numer, drugi znów inny.

Pierwsze wyniki badań nie dały żadnych rezultatów. Śledztwo znalazło się na martwym punkcie.

Nagle wpadł Green na nowy pomysł. Zapytał panią Banks:

— Pani była w ciągu pewnego czasu w niewoli u gangsterów. Czy nie przypomina pani sobie żadnej twarzy z pośród tych, którzy panią wtedy porwali?

— Pamiętam dobrze twarz miss Nory...

— Ta osoba nie odgrywa teraz żadnej roli. Miss Nora nie żyje już... A inne twarze?

— Pamiętam jeszcze dwie twarze.

— Czy nie zauważyła pani pewnego podobieństwa między tymi porywaczami a twarzą jednego z tych, co porwali pani męża?

— Trudno mi to powiedzieć, bo...

Pani Banks nie skończyła, zdania, bo do pokoju wszedł zarządca pałacu Banksa, znany nam już Harry Randolf.

Miał w ręce skrawek papieru i rozdartą kopertę, a na twarzy jego malował się strach i przerażenie.

— Co się stało? — zapytała go zdziwiona mistress Banks.

Harry Randolf odpowiedział przytłumionym, zdenerwowanym głosem:

— Przeglądając dzisiejszą pocztę, a od czasu jak porwano pana Banksa mam polecenie otwierania i czytania wszystkich listów, natrafiłem na ten oto list, który mnie wprawił w zdumienie. Boże, mój Boże, czy to jest prawda? Oto jest ten list...

Randolf wręczył list pani Banks, która szybko przeczytała go. Im dalej czytała, tem bardziej żałosny był wygląd, jej twarzy. Gdy wreszcie skończyła zawołała:

— Mister Green, czy pan wie, kto porwał mego męża? Niech pan sobie wyobrazi, że nikt inny, tylko detektyw Fred! Proszę, niech pan przeczyta!



Przysłano mnie do pani Banks... Czy może mnie pani przyjąć?

W pierwszej chwili sędzia Green był przekonany, że pani Banks zwarjowała. Gdy słyszał jej głos, wydawało mu się że stracił zmysły. Ale gdy sam wziął list do ręki oniemiał ze zdumienia.

— Może to jakiś podstęp ze strony gangsterów? — zauważył przodownik policji.

— Ach, daj pan lepiej spokój — odrzekł wielce zdenerwowany Green — znam dobrze charakter pisma Freda To on, nie kto inny pisał ten list. Co się stało? Fred na czele bandy gangsterów?

Gdyby w pokoju wybuchła bomba, nie byłby Green bardziej zdumiony, aniżeli obecnie treścią tego listu.

Człowiek, który z poświęceniem siebie, walczył przeciwko gangsterom, człowiek który sam poprowadził na krzesło elektryczne miss Norę — ten człowiek miał stanąć na czele bandy gangsterów? Czy to możliwe?

Sędzia Green miał już nieraz do czynienia z podobnemi wydarzeniami. Słyszał nieraz o tem, że wywiadowcy policji albo detektywi, stawali się naraz sami złodziejami, albo bandytami.

Ale Freda znał sam dobrze. Był to człowiek szczery, oddany, uczciwy, który celem swego życia uczynił walkę z gangsterami. Co się więc nagle z nim stało? Jakie przyczyny mogły sprawić coś podobnego?

Sędzia Green znalazł się przed wielką zagadką.

Jeśli to jest prawda, w takim razie Fred ostatnio grał przed nim podwójną rolę. Był tym, który dokonał napadu na bank Morgana i, by odwrócić od siebie uwagę, udawał, że rzekomo prześladuje przestępców.

Oho, Fred grał swą rolę wyśmienicie. Swój garb i brodę włożył specjalnie, by oszukać sędziego. A cała historja z banknotem, to tylko wymysł. Że też sędzia odrazu nie zrozumiał, że to wymysł!

Ale kto mógłby pomyśleć, że człowiek ten gra podwójną rolę? To ukrywa się rzekomo przed gangsterami, charakteryzuje się na garbusa-żebraka, by wyśledzić napastników na bank Morgana, a w rzeczywistości wykonywa sam napad na ten bank!

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości — powtarza — to jest jego podpis, to jest jego charakter pisma...

— Mister Green, co powinnam teraz uczynić? — załamała pani Banks ręce. Jest zła, że pokazała list Freda, chociaż nie mogła ukryć obecnie tego listu. — Co mam teraz począć? Ten list jest pisany takim tonem, że nie ulega wątpliwości, iż Fred wykona swe groźby. Mój Boże, co teraz uczynię?

— Czy pani naprawdę ma zamiar wypłacić mu te pół miljona? — uśmiechnął się z sarkazmem Green — nie, pani Banks, w żaden sposób nie pozwolę na coś podobnego...

— Ale... — zrozpaczona usiłowała pani Banks coś odpowiedzieć.

— Bez ale... uczynię wszystko, by złapać Freda. Jest dobrym detektywem, ale w świecie gangsterów jest nowicjuszem, nie ma jeszcze należytej praktyki. Muszę go za wszelką cenę złowić. Zmobilizuję detektywów i policję z całego miasta — ale ten nowy gangster musi wpaść w moje ręce. Fred, jako gangster, może być bardziej niebezpieczny, niż kto inny...

— Cóż więc pan zamierza uczynić?

— To co zamierzam uczynić, musi tymczasem pozostać moją tajemnicą... — odrzekł Green — ale, by panią uchronić przed napadem gangsterów, otoczę pani dom setką detektywów. Nie wolno pani wychodzić tymczasem z domu...

— Ale co mam odpowiedzieć wysłańcowi Freda, gdy się zjawi po odpowiedź? — zapytała pani Banks.

— Niech pani weźmie kilka woreczków, napełni je pojedyńczemi banknotami, a gdy się zjawi goniec po pieniądze, niech mu pani otworzy jeden z woreczków i pokaże, że tam jest pełno pieniędzy. Niech pani mu przytem powie, że policja dowiedziała się przypadkowo o treści listu i zabroniła pani zapłacić okup, ale pani nie usłuchała tego zakazu i postanowiła zapłacić żądaną sumę...

* * *

Ameryka nie zna tajemnic. Pomimo, że Green czynił wszystko, by dziwne przemiany detektywa Freda nie dotarły do prasy, już nazajutrz gazety doniosły o wszystkiem. Skąd dowiedziały się o wszystkiem pisma?

Opowiedział o tem — rzecz jasna — Harry Randolf, który miał znajomego reportera. Zaufał reporterowi wiadomości w wielkiej tajemnicy, ale przecież reporter nie zna tajemnic...

To też następnego dnia ukazała się w prasie chicagowskiej wiadomość pod tłustemi nagłówkami:

Sensacyjny zwrot w śledztwie w sprawie napadu na bank Morgana.

Słynny detektyw William Fred — przywódcą bandy gangsterów — to on dokonał zamachu na bank Morgana.

Porwanie króla mięsa Maksa Banksa. — Człowiek o dwu duszach. — Sensacyjny list byłego detektywa a obecnie gangstera.

Cała prasa podała treść listu Freda. Reporterzy oczywiście upiększyli różnemi sensacjami tę wiadomość. Na pierwszej stronie umieszczono dużą fotografję Freda. Fred wsławił się jeszcze podczas procesu miss Nory. Wtedy pisały o nim pisma: „Nieustraszony bojownik przeciwko gangsterom". A tu nagle taka sensacja. Fred sam na czele bandy gangsterów. Napad na bank Morgana on sam wykonał, on porwał Banksa, a teraz żąda pół miljona okupu.

Sędzia Green był niezwykle oburzony tem, że prasa rozpisała się o Fredzie. Ale nie mógł już nic uczynić. Opracował plan, jak złowić Freda. Ale to, że prasa przedwcześnie rozpisała się o wszystkiem, przeszkodziło mu bardzo w wykonywaniu jego planów.

*

Nadszedł dzień, ustalony w liście Freda, gdy miał przybyć goniec po odpowiedź.

Punktualnie o szóstej wieczorem zjawił się w poczekalni pałacu Banksa, który był otoczony policją i detektywami, biedny chłopiec, w łachmanach i powiedział:

— Przysłano mnie do pani Banks... Czy może mnie pani przyjąć?

Jeden z detektywów podbiegł do chłopca i odrzekł mu niezwykle uprzejmym głosem:

— Proszę, proszę bardzo... Pani Banks oczekuje już pana...

Dalszy ciąg jutro.

Ohydna zbrodnia podlotka

Udusiła w lesie brata, aby dziedziczyć cały majątek

Jej przyjaciel, który nakłaniał do zbrodni, skazany na karę śmierci

W wiosce pod Siedlcami zamieszkiwała rodzina zamożnych kolonistów Rudzkich.

Rudzcy mieli dwoje dzieci: 15-letnią córeczkę i 9-letniego chłopczyka. Pewnego dnia obo je dzieci poszły do lasu. Po dłuższym spacerze wróciła tyl ko córka Józefa, opowiadając rodzicom, że, kiedy znalazła się w lesie, napadła na nich banda cyganów. Jej udało się zbiec, a cyganie porwali chłopca.

Opowiadaniu dziewczynki rodzice nie dali wiary i za pośrednictwem policji wszczęli poszukiwania w całym lesie i okolicznych wioskach.

Po kilku dniach w głębi lasu natknięto się na zwłoki chłopca do połowy zanurzonego w kałuży. Władzom śledczym wydało się podejrzane położenie zwłok i zaczęto badać dziewczynkę. Ta dawała coraz to inne odpowiedzi, plącząc się w sprzecznościach.

Rodzice dziewczynki przypomnieli sobie pewien moment z niedawnej przeszłości. Oto któregoś dnia chłopczyk obudził się z poranioną twarzą. Kiedy chłopczyka wypytywano, co takiego w nocy robił, że ma jakieś dziwne ślady, ten opowiedział, że prawdopodobnie w czasie snu kot chciał go zadusić. Tak przynajmniej tłumaczyła mu siostra.

Mała Józia od kilku lat była utrapieniem rodziców. Już jako 13-letnia dziewczynka zaczęła się przyjaźnić z dwa razy od siebie starszym bezrolnym sąsiadem Marjanem Kowieskim i wkrótce przyjaźń ta zaczęła widocznie się zacieśniać, bo oto dziewczynka zapowiadała, że musi wyjść za mąż za niego.

To też, po znalezieniu zwłok syna, rodzice wyraźnie obrócili podejrzenia ku córce. Udało się im podstępnie dziewczynkę zaprowadzić do lekarza, który stwierdził ku przerażeniu rodziców, że dziewczynka od paru lat utrzymuje miłosne stosunki.

Postawiona w krzyżowy ogień pytań 15-letnia Józia zeznała, że kocha Kowieskiego, musi wziąć z nim ślub, ale Kowieski był temu przeciwny, mówiąc, iż nie ożeni się tak długo, póki Rudzka nie stanie się wyłączną spadkobierczynią majątku rodziców.

Przez dłuższy czas podżegana zdecydowała się zabić brata. Pierwsza próba nie udała się. Oto w nocy chciała nalać chłopcu do ust trucizny, ale nieoczekiwanie drgnęła jej ręka i ostry płyn rozlał się dziecku na twarzy.

Postanowiła tedy znaleźć inny sposób; podsunął go Kowieski. Wyprowadziła chłopca do lasu udusiła go i dla zatarcia śladów trupa położyła w kałuży.

Na podstawie tych niesamowitych zeznań pociągnięto Rudzką i Kowieskiego do odpowiedzialności. Sąd Okręgowy w Siedlcach na podstawie całokształtu okoliczności skazał Rudzką na zamknięcie w zakładzie poprawczym, Kowieskiego, ponieważ Rudzka cofnęła na rozprawie zeznania odnośnie jego roli, od zarzutu podżegania do bratobójstwa uniewinnił.

Od tego wyroku zaapelował prokurator i sprawa oparła się o Sąd Apelacyjny w Warszawie. W pierwszym terminie rozprawa uległa odroczeniu, ponieważ Sąd Apelacyjny chciał bezpośrednio przesłuchać młodocianą zbrodniarkę i jej kochanka.

Wczoraj ponownie sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego. 15-letnia dziewczynka, która zewnętrznie, może wskutek dotychczasowych przeżyć, podobna jest raczej do dorosłej kobiety, zło żyła na wstępie niesłychane zeznania.

Oto oświadczyła, że chłopczyka zabili jej rodzice, a później cynicznie posądzili ją o zbrodnię. Rudzcy, którzy byli na rozprawie, ponieważ córka do czasu uprawomocnienia się wyroku pozostawała pod ich odpowiedzialnym dozorem, słysząc jej słowa omal nie dostali pomieszania zmysłów.

Przez dłuższy czas sala rozpraw była terenem ich szlochów i lamentów. Sąd przesłuchał Rudzkich w charakterze świadków. W jak najbardziej kategoryczny sposób zaprzeczyli potwornemu oskarżeniu własnej córki.

Kiedy przesłuchany jako świadek jeden z posterunkowych zeznał, że mała Rudzka po wyroku Sądu Okręgowego komunikowała się z Kowieskim, a on przed policją ukrywał się, nastąpił nowy sensacyjny moment i młodociana oskarżona załamała się.

Oto z płaczem i skruchą wyznała, że Kowieski istotnie ją namawiał do zbrodni, a później skłaniał do oskarżenia o to rodziców dziewczynki. Rozprawa w Sądzie Apelacyjnym toczyła się przez wiele godzin. W wyniku Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok na 15-let nią morderczynię, a ponadto, uznając, że Kowieski z jak najbardziej niskich i ohydnych pobudek podżegał dziewczynkę do zabójstwa, uchylił wyrok uniewinniający Sądu Okręgowego i skazał na karę śmierci.

Karę tę na mocy **amnestji** zamienił na dożywotnie więzienie. Kowieski, który był obecny na rozprawie, został niezwłocznie aresztowany.

90.000 robotników strajkuje we Francji

Większość okupuje fabryki, zapowiadając strajk aż do zwycięstwa

PARYŻ (PAT). Wczoraj, jako w trzecim dniu akcji strajkowej sytuacja mimo zapowiadanego odprężenia nie wyjaśniła się dotychczas. Według pobieżnych obliczeń tejże nocy około 50.000 robotników w okręgu paryskim brało udział w akcji strajkowej, okupując obsadzone zakłady przemysłowe. 36.000 robotników spędzało noc na terenach fabryki.

Wczorajszy dzień przynieść miał rozwiązanie sytuacji. Na godz. 9-tą rano zostało zwołane do giełdy pracy zebranie delegatów wszystkich fabryk strajkujących. Jednocześnie o godz. 10-ej odbyło się posiedzenie rady ministrów, poświęcone również w przeważającej części omówieniu wytworzonej sytuacji.

Mimo uspokajających zapowiedzi, jak również wyniku akcji pojednawczej ministra Pracy Frossard'a, strajk rano rozszerzył się na dalsze zakłady, obejmując w całości zakłady Citroena, niektóre zakłady amunicyjne, zakłady Chausson w Asnieres i zakłady automobilowe Rosengart. Ogółem wczoraj rano strajk objął nowych 12 zakładów przemysłowych, ogarniając dalsze 40.000 robotników.

Po zakończeniu kilkugodzinnych obrad na giełdzie pracy, wydano komunikat stwierdzający, iż strajkujący robotnicy zdecydowani są prowadzić swą akcję do końca, celem uzyskania zbiorowych kontraktów pracy.

Naskutek powyższej uchwały, związek przemysłowców metalurgicznych okręgu paryskiego ogłosił w południe komunikat stwierdzający, iż w dalszym ciągu przemysłowcy podtrzymają jako istotny warunek podjęcia rokowań z robotnikami opuszczenie fabryk i podjęcie pracy.

Orgja spekulacji w Łodzi

Komisja dewizowa Banku Polskiego zasypywana jest przez firmy przemysłowe i handlowe w Łodzi podaniami o przydział dewiz na zakup surowców zagranicznych.

Stwierdzono, iż Łódź pragnie przywozić surowce zagraniczne w ilościach nadmiernych, przekraczających istotne zapotrzebowanie, usprawiedliwione faktycznemi rozmiarami produkcji. Próby te nie mogą liczyć na powodzenie, gdy słusznie uważane są one za objaw tendencyj spekulacyjnych.

Zakaz wewnętrznego obrotu złotem i walutami obcemi spowodował, iż w Łodzi stała się mocna spekulacja surowcami zagranicznemi. Ludzie niemający nic wspólnego z przemysłem i handlem włókienniczym, jak np. adwokaci i lekarze, rzucili się na kupno bawełny, lokując w ten sposób złote w surowcu zagranicznym. Spekulacja bawełną i innymi surowcami spowodowała nadmierne zapotrzebowanie dewiz i samych surowców.

Jak słychać, podjęte będą kroki celem złamania spekulacji walutowo-towarowej na rynku łódzkim. Mówi się o konieczności kontyngentowania przywozu surowców dla przemysłu włókienniczego.

Negus przybył do Gibraltaru

Tłumy urządziły mu owację

GIBRALTAR (PAT.). Wczoraj z rana przybył do Gibraltaru na pokładzie krążownika „Capetown" cesarz Haile Selassie.

Negus po śniadaniu, wydanem na jego cześć przez gubernatora Gibraltaru Harring tona, opuścił rezydencję angielską i udał się samochodem do hotelu.

Negus wyszedł następnie wraz z rodziną na balkon i dziękował zgromadzonemu tłumowi za urządzoną mu owację.

Rozruchy strajkowe w Białogrodzie

Zabici i ranni w starciu z policją

BIAŁOGRÓD (PAT). Wczoraj na tle strajku robotników budowlanych miało miejsce na przedmieściu Białogrodu krwawe starcie pomiędzy żandarmerją a strajkującymi.

Strajkujących zebranych w liczbie około 1500 usiłowała rozproszyć policja, lecz robotnicy obrzucili policjantów kamieniami.

Jeden oficer żandarmerji i 3 żandarmów odniosło lekkie rany, zaś jeden żandarm cięższe. Policja rozproszyła tłum. W czasie rozpraszania padł 1 zabity i 6-ciu rannych.

200.000 bezrobotnych znalazło pracę

Dalsze zatrudnienie nastąpi w najbliższych tygodniach

W piątek, dnia 29 maja, odbyło się posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów. Posiedzenie rozpoczęto od wysłuchania sprawozdań poszczególnych ministerstw o wykonywaniu planów robót publicznych i zatrudnienia. Stwierdzono, że plan, uchwalony przez rząd, wykonywany jest z całą ścisłością, a liczba zatrudnionych robotników na robotach publicznych w ciągu miesiąca maja podwoiła się.

Łącznie na robotach, finansowanych przez Fundusz Pracy, robotach komunikacyjnych i innych robotach publicznych zatrudniono dotychczas ponad 200 tysięcy osób. Liczba ta w porównaniu z końcem kwietnia r. b. wzrosła o przeszło 100 tysięcy osób, przekraczając zarazem o kilkadziesiąt tysięcy liczbę robotników, zatrudnionych w tym samym okresie roku ubiegłego.

W toku dyskusji omówiono plan finansowy w zakresie robót publicznych na miesiąc czerwiec, który pozwoli na dalsze zwiększenie stanu zatrudnienia w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

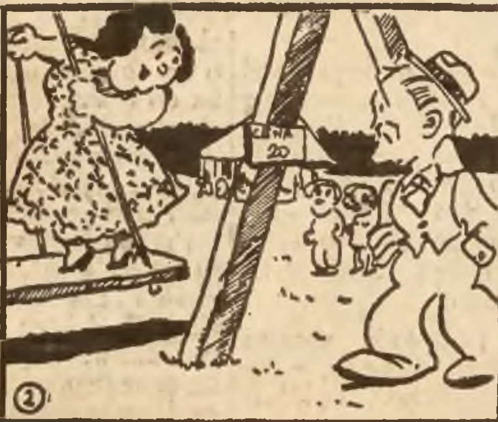


„Przygody Dodka"



Dodek na majówce.



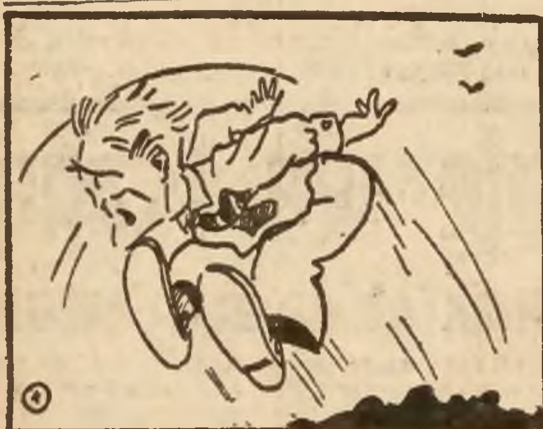




Na majówkę w tę niedzielę
Wyruszyło ludu wiele,
Nic więc dziwnego przeto,
Że był i Dodek z kobietą.

— Zanim spoczniemy na trawce,
Pobujaj mnie na huśtawce! —
Rzekła panna obcesowo.
Dodek syknął brzydkie słowo.

Majówkowa panna Dodka
Choć posażna — lecz nie wiotka,
Bardzo obciążyła deskę.
— A niech cię gromy niebieskie!







Zaklął biedak z całej mocy
I śmignął, jak kamień z procy,
Myśląc w tym strasznym momencie
Już tylko o testamencie.

Tęgi masarz wraz z rodziną
Rozbił obóz pod choiną.
Rozłożyli dary Boże,
Każdy wcina ile może.

Dodek przerwał nastrój błogi,
Wpadłszy głową w „zimne nogi".
Drze się masarz pokrzywdzony,
Zato Dodek ocalony.







Woła panna bez zachwytu:
— Pan mnie tu nie kompromituj.
Oto jak życie faceta
Może złamać galareta.

Dodek chwyta się za serce:
— W jakiej jestem poniewierce,
O Anielo! — W lasu mroki
Skierował swe chwiejne kroki.

Gdy Anielę gniew ominął,
Płacze: — On przeze mnie zginął;
Pewno w lesie na gałęzi
Wisi jego trup i rzęzi.







Zerwała się z ławki blada,
W leśny gąszcz jak bomba wpada,
Ziemia dudni, jakby po niej
Kłusowało stado słoni.

Wzywa Dodka wniebogłosy,
Targa utlenione włosy...
Głucho wszędzie, pusto wszędzie
Co to będzie? Co to będzie?...

Wtem wybiegła na porębę,
Zazgrzytała o ząb zębem.
Dech zatkało jej z zazdrości
I padła bez przytomności.

SPORT

ODROWĄŻ UŁASKAWIONY

Znany piłkarz warszawskiej Polonii, Odrowąż, ukarany dwumiesięczną dyskwalifikacją, zostnł przez zarząd Warsz. OZPN. ułaskawiony, przyczem dyskwalifikację zamieniono na naganę.

KSIĄŻECZKA KIESZONKOWA O OLIMPJADZIE

Komitet Organizacyjny Igrzysk Olimpijskich w Berlinie wydał ostatnio w językach niemieckim, angielskim, francuskim, hiszpańskim i włoskim książeczkę kieszonkową, zawierającą wszelkie szczegóły organizacji igrzysk i dokładny program.

ADMIRA W NAJSILNIEJSZYM SKŁADZIE

Drużyna wiedeńskiej Admiry przybyła do Lwowa na dwa mecze z Pogonią podczas Zielonych Świątek w najsilniejszym składzie wraz z Platzerem, bohaterem meczu z Anglją 2:1 i Włochami 2:2, pomocnikiem Urbankiem i linją ataku z Stoiberem, Voglem, Hahnemanem i Bicanem na czele. Nadmienić tu należy, że napastnicy ci grali już przeciwko Polsce, zaś na meczu Austrja—Polska w r. ub. w Wiedniu (5:2 dla Austrji) para Vogl — Hahneman zdobyła wszystkie 5 bramek.

Po meczach we Lwowie Admira będzie już we wtorek w Warszawie.

Mecz z Admirą będzie dla naszych piłkarzy ostatnią próbą przedolimpijską.

WISŁA MA GRAĆ W LONDYNIE!

Jak donoszą z Brukseli, znany dziennikarz polski, zamieszkały w Brukseli red. Hauptman odbył konferencję z kierownikiem drużyny Chelsea, p. Knightonem. Podczas tej konferencji wysunięty został projekt wyjazdu drużyny Wisły na mecz rewanżowy do Londynu w listopadzie r. b. Po drodze Wisła rozegrałaby kilka meczów w Belgji i Holandji.

Maj
31
Niedziela
Zesł. Ducha św.

Z Teatru im. J. Słowackiego

popoł. „Kandida"; wiecz. „Rozkoszna dziewczyna".

KINA

Adria Biuro zaginionych ludzi
Apollo Hrabina Marica
Atlantic: „Pod palącym niebem Argentyny" i „Gabinet figur woskowych".
Bagatela „Sing-Sing" i rewja „Humor krzepi".
Dom Żołnierza; „Kocha... lubi.. szanuje..."
Muzeum „Księżniczka Czardasza".
Promień „Kwiat Hawaju"
Stella: „Dodek na froncie".
Świt „Nie zapomnij o mnie".
Sztuka: „Kaprys pięknej pani".
Uciecha „Zbieg z Jawy".
Wanda: „Doktór X.".
Zorza; „Władczyni Libanu".

Radjo krakowskie

Kraków Godz. 8.35 Muzyka z płyt, 8.55 Program na dzień bieżący, 9 Muzyka z płyt, 12.03 Przegląd teatralny, 14.30 Wesołe opowiastki góralskie. 14.40 Płyty, 14.45 Pogadanka rolnicza, 15 Pieśni majowe z wieży Marjackiej, 15.30 Muzyka z płyt, 22 Wiad. sport.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowicka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem plac Szczepański 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Baraakiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 71.

Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Świętokradztwo

Ub. w nocy dostali się złodzieje przez okno do kościoła parafjalnego przy ul. Chłopickiego 2 w Warszawie.

Świętokradcy obrabowali ołtarz z wotów i rozbili puszki z ofiarami, zabierając pieniądze.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie.

Krwawa bójka w restauracji przy ulicy Szczepańskiej

W dniu wczorajszym w godzinach rannych zawezwane zostało pogotowie ratunkowe do restauracji Feilguta, przy ulicy Szczepańskiej do Jana Palusińskiego, któremu nieznany osobnik na tle porachunków osobistych zadał szklanką od piwa 3 rany cięte w głowę.

Palusińskiego przewieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie mu zeszyto rany, a następnie pozostawiono opiece domowej.

Na krakowskim bruku...

Ub. nocy skradziono z hali maszyn cegielni miejskiej przy ul. Gromadzkiej 52 — 4 pasy transmisyjne, wartości około 2.500 zł., na szkodę Zarządu miasta Krakowa.

Józef Roman, lat 20, bez zajęcia, zam. przy ul. Piłsudskiego L. 25, skradł w Rynku Głównym zegarek. z kieszeni Jana Ołpińskiego, zam. przy ul. Zaleskiego L. 34. Poszkodowany, zauważywszy kradzież odebrał złodziejowi zegarek, lecz Roman zdołał zbiec. Wczoraj został Roman przez policję zatrzymany na ul. Siennej i odstawiony do Sądu Grodzkiego.

Brzytwą zarżnęła rodzonego syna

Żona plutonowego, Stefanja Bodkowa, zarżnęła brzytwą w hoteliku przy al. Jerozolimskiej w Warszawie, swego 14 letniego syna, tłumacząc ten straszny czyn jego stanem niedorozwoju fizycznego i rzekomą namową męża.

Ponieważ okrutne to morderstwo nasunęło wątpliwości, czy Bodkowa jest poczytalna, będzie ona przewieziona z więzienia kobiecego, do zakładu w Tworkach na obserwację psychjatryczną.

KRONIKA KRAKOWA

Za odmowę oddania pieniędzy zranił robotnika

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie odpowiadał wczoraj niejaki Józef Dudzik z Krakowa.

W dniu 21 kwietnia ub. roku kupował cukierki w jednym ze sklepów podgórskich niejaki Andrzej Klimczyk.

Wychodząc ze sklepu schował resztę wydanej gotówki w kwocie 6 zł.

Zauważył to stojący w pobliżu Dudzik. W pewnym momencie Dudzik przystąpił do Klimczyka i zażądał od niego pieniędzy, a gdy ten odmówił, napastnik nagłym ruchem wydobył nóż i zadał nim Klimczykowi cios w piersi.

Sąd skazał Dudzika na 2 i pół roku więzienia, umarzając mu połowę kary amnestją.

Rozprawie przewodniczył so. dr. Stuhr, oskarżał prok. dr. Jarosiński. bronił adw. dr. Kruh

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", Capitol", „Swit" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich
Ważna tylko w dniu 31 maja 1936 r.

! Prenumerujcie Ostatnie Wiadomości Krakowskie !

Ze sportu

Program zawodów sportowych na dzień dzisiejszy

KLASA A.

Godz. 9.30 boisko Olszy: Olsza—Wawel s. p. Seidner II.

Godz. 10.15 boisko Korony: Korona—Nadwiślan s.p. dr Lustgarten.

Godz. 10.30 boisko Cracovii: Zwierzyniecki — Cracovia s. p. Heitner.

Godz. 11 boisko Wisły: Legja—Krowodrza s. p. Schneider.

Godz. 16.30 boisko Grzegórzeckiego: Grzegórzecki—Wisła Ib. s. p. Kochanek.

Godz. 16.30 boisko Fabloku: Fablok—Unja s. p. Sławikowski.

Godz. 17.30 boisko Makkabi: Makkabi—Podgórze s. p. Berwald.

Z frontu strajkowego

W dniu wczorajszym aresztowano 2 przywódców P.P.S. robotników Monopolu Spirytusowego, których aresztowano w związku z demonstracją robotników fabryki urządzeń kolejowych w Dąbiu.

Jak już donieśliśmy, w krakowskiej hucie szkła Chazana lokaut został zakończony.

Robotnicy doświadczeni poprzedniemi posunięciami p. Chazana, postawili sprawę twardo i zgodzili się powrócić do pracy tylko pod warunkiem pewnych gwarancyj ze strony dyrekcji huty i podwyżki płac w najgorzej opłacających się gatunkach butelek monopolowych. Ostatecznie ustalono, co następuje: robotnicy wracają do pracy na warunkach dawnej umowy, polepszonej w kilku punktach. I tak: podwyższono płace za butelki 0.05 litr. z 20 zł. na 20.25 zł., oraz za butelki 0.1 z 10.80 zł. na 11 zł. Pozatem podwyższono płace setkarzom na 3.50 zł.

Dyrekcja huty zobowiązała się uruchomić fabrykę w czerwcu br. i zagwarantowała na piśmie, że huta będzie czynna przez 9 miesięcy bez przerwy od dnia jej uruchomienia.

Namówiła swą córkę do sfałszowania weksli

Przed sędzią dr. Kronenbergiem w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła wczoraj Julja Wcisłowa z Bieżanowa.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco: Julja Wcisłowa ubiegłego roku nakłoniła nieletnią swą córkę Stanisławę do podrobienia podpisu na wekslach Jana Wcisły, na kwotę około 10.000 zł. Następnie fałszywe weksle puszczała w obieg, narażając szereg osób na poważne straty.

Wcisłową oskarżał prokur. dr. Czuma, bronił adw. dr. Aschenbrenner, powództwo cywilne popierał adw. dr. Jan Bader.

54

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Furtrjanka przebiegła szybko korytarz i weszła do celi Barbary. Żal jej było dziewczyny, lecz bojąc się Mateusza powiedziała jej tylko to, co Mateusz jej nakazał.

Barbara stała w swej celi i uśmiechnęła się blado, gdy wchodząca furtjanka podała jej list.

— Jakaś obca dziewczyna oddała mi list przez otwór w furtce. Zobacz co on zawiera.

Barbara otworzyła list i czytała:

„Przybywam z daleka, by zobaczyć się i porozmawiać z Tobą, kochana Barbaro. Kto jestem musisz się domyśleć, ale wiedz, że byłyśmy razem na wyspie Franciszka Józefa..."

— To Rozalja! Moja dobra, kochana Rozalja! — zawołała Barbara uradowana i czytała dalej:

„Staraj się wszelkimi siłami, bym mogła pomówić z Tobą jeszcze tej nocy."

Barbara zamyśliła się po przeczytaniu tego krótkiego listu.

— Jaką odpowiedź mam zanieść tej obcej dziewczynie? — zapytała furtjanka.

— Najchętniej pobiegłabym sama do niej!

— Wiesz, Barbaro, że nie wolno opuszczać klasztoru.

— Więc radź mi, co robić?

— Obiecałam dopomóc wam. Znam pewne miejsce, gdzie mogłybyście bez przeszkód pomówić.

— Gdzie siostro Franciszko?

— W grobowcu...

— Och, Boże! W grobowcu?

— Dlaczego się tak przerażasz, siostro Barbaro? Tam tylko będziecie bezpieczne, gdzieindziej nie.

— Ale przecież grobowiec jest zamknięty...

— Mam tutaj klucz do niego.

— Więc zgadzam się, — rzekła Barbara, po krótkim namyśle. — Powiedz tej dziewczynie że wpuścisz ją około północy.

— Spotkacie się na tylnym korytarzu, prowadzącym do grobowca i przez godzinę będziecie mogły tam spokojnie porozmawiać.

— Śpiesz się więc, siostro Franciszko! — prosiła Barbara, która spodziewała się otrzymać wiadomości o ukochanym.

MAKABRYCZNE PRZEŻYCIA BARBARY UBRYK W GROBOWCU

Zegar na wieży klasztornej wydzwaniał właśnie północ.

Mniszki ze świecami w rękach szły w klasztorze na jutrznię.

Gdy pochód zniknął pod portykiem kościoła, siostra furtjanka pobiegła po skrzypiącym śniegu do furtki.

Po chwili jakaś otulona postać wyszła z za drzew, za któremi się ukrywała.

Siostra Franciszka poznała w niej oczekiwaną. Rozalja przybiegła do furtki.

— Czy już czas? — zapytała swym dźwięcznym głosem.

— Tak dziewczyno, pozwalam ci wejść i zobaczyć siostrę Barbarę.

Furtjanka obróciła klucz w zamku. Ostrożnie, cichutko pociągnęła dziewczynę przez śnieg zamknąwszy za sobą furtkę.

— Chodź ze mną dziewczyno!

Siostra Franciszka biegła w stronę portyku, a Rozalja za nią jak cień.

Przechodziła obok schodów po kamiennych płytach korytarza, aż wreszcie stanęła przed jakiemiś drzwiami.

Siostra Franciszka otworzyła drzwi i zaprowadziła Rozalję po schodach w dół.

Znajdowały się teraz w korytarzu, prowadzącym do podziemi klasztornych.

— Tutaj czekaj na siostrę Barbarę — szepnęła jej siostra Franciszka. — Mówiłaś mi, że się nie boisz, więc zostawiam cię samą.

Furtjanka, która była osobą zabobonną i trwożliwą, szybkim krokiem wróciła do swej celi.

Rozalja została sama w nieznanym jej zupełnie podziemnym korytarzu.

Po chwili od strony skąd przyszła usłyszała szmer, rozległ się odgłos kroków i nareszcie jakieś blade światło rozprószyło ciemności.

Rozalja zauważyła, że znajduje się w szeroko sklepionym korytarzu o podłodze z płyt kamiennych. Na schodach stała Barbara w ciemnej szacie zakonnej, ze świecą w ręku.

Rozalja wyciągnęła do niej ramiona.

Barbara uszczęśliwiona zbiegła ze schodów i rzuciła się w objęcia przyjaciółki.

Było to piękne spotkanie.

— Barbaro, słuchaj — rzekła Rozalja. — Mam ci dużo do powiedzenia...

— Ale nie tutaj! — przerwała jej Barbara. — Musiałam przyrzec siostrze Franciszce, że wejdę z tobą do grobowca, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał...

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2